

janinem, nie jest nim jeszcze w niniejszej tragedyi. Nawrócenie jego, jak wiadomo, nie było wynikiem uniesienia lub przeświadczenia, lecz rachubą polityczną; kazał on sobie wyklądać religię żydowską, mahometańską i chrześcijańską, i długo wahał się w wyborze, aż go na stronę chrześcijaństwa skłoniła uwaga jednego z bojarów, iż ta wiara musi być najlepszą, skoro ją wybrała tak mądra kobieta, jaką była księżna Olga.

SCENA V.

„O Norny, jakaż siła moje dłonie“.

Norny, dziewice przeznaczenia.

SCENA VI.

„Fenrys paszcz otworzył“.

Fenrys, wilk piekielny.

Valkirie, dziewice bitew — wprowadzały one rycerzy poległych w boju do Wallhalli, i one z rozkazu Odyna wyznaczały w czasie walki tych, co poledz mieli.

AKT CZWARTY — SCENA V.

Omyłka w tekście

Zamiast *„Hejdy przejrzyste szaty“*

Czytaj *„Hejdy srebrzyste są szaty“.*

Ham i Heid, czarodziejki Skandynawskie, powiewne ze mgły postacie.

LILIA WAWELU

DRAMAT HISTORYCZNY W PIĘCIU AKTACH

OSOBY:

JADWIGA, królowa polska.

WILHELM, książę rakuzki, jej narzeczony.

JAGIEŁŁO, wielki książę litewski.

DOBIEŚŁAW, kasztelan krakowski.

DYMITR z Goraja, podczaszy,

SEDZIWOJ z Szubina, wojewoda,

SPYTEK z Melsztyna, wojewoda krakowski,

} senato-
rowie.

JAN, biskup krakowski,

KOMTUR JUNGINGEN, poseł Zakonu.

GNIEWOSZ z Dalewic, dworzanin Dob'esława.

SKIRGIEŁŁO, książę, brat Jagiełły.

ELŻBIETA BUBEK

ANNA z Goraja,

KATARZYNA z Dalewic.

} panny dworu.

OCHMISTRZYNI DWORU.

PANOWIE POLSCY i LITWINI, STRAŻE etc.

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Salon w mieszkaniu kasztelana, ubrany wspaniale w rzeźby gotyckiego stylu—DYMITR Z GORAJA—GNIEWOSZ.

GNIEWOSZ.

Wasza dostojność niech odpocząć raczy,
A ja wlot biegnę, by kasztelanowi
Oznajmić gościa.

DYMITR.

Może zatrudniony.

GNIEWOSZ.

Od świtu wały ogłada warowni —

DYMITR.

I słusznie czyni — zaczekam nań raczej.
Godzina zwłoki nie wiele stanowi.

(Dworzanin odchodzi).

SCENA II.

DYMITR sam.

Rychło nam może przyjść i do obrony
Starego gniazda — kiedy Litwin zbrojny
Rozkaże bramy otworzyć Krakowa;
Tam Teuton wisi, jak chmura gradowa.
A tu na zamku pokątne intrygi,
Co zřęcznie snują niemieckie książątka,
Ażeby sercem zawładnąć Jadwigi.
Ah, może nigdy od swego początku,
Naród w tak ciężkiej nie znalazł się toni:
Aby ocalić go, potrzeba dłoni

Chyba srebrnego z bram niebios anioła.
Króloważ zdoła? lekka i wesoła,
Troski monarsze pod różami kryje.

SCENA III.

DYMITR — SPYTEK Z MELSZTYNA. Spytek młodzień-
ki, wysmukły, ubrany jaskrawo i opięto modą ówczesną
niemiecką, w atłas i aksamity — w rękę trzyma kwiatek
— wchodzi ocierając spocone czoło.

SPYTEK (siadając).

Uf! jak strudzony jestem! ledwo żyję.

DYMITR.

Gdzieś się tak strudził, mości wojewodo?

SPYTEK (lekko).

W służbie królewskiej, mości kasztelanie.
Wśród szybkich zwrotów tanecznego koła —
Otóż to dobrze, gdy za wspólną zgodą
Zamiast nudnego króla, mamy panie.
Śliczną królowę, co zamiast wieść boje.
Woła wesoło nas w taneczne szranki.
Gdzie piękność, zręczność wystarczą za zbroje
I ku nam same spieszą cudne branki.

DYMITR.

Panie z Melsztyna, a to co za mowa?
Ciebież uwiodła tak płochość niemiecka?
Ażeś zapomniał już ojcowskie słowa.
Ważne przestrogi, coś słyszał od dziecka?
Takżeśmy spadli, by Melsztyńskich rodu
Syn, czas marnował na błazeńskie harce
I jak trefniś, wycierał Franciszkanów sale!?

SPYTEK (zmieszany).

Jestem tak młody...

DYMITR.

Jesteś wojewodą.

Naród nie pyta o wiek, — Słyszysz jęk narodu?
Litwin morduje naszych. — Sameż starce
Mają bojowe dziś przeważać szale?
Tam miejsce twoje, kędy Świętokrzyszka
Świątynia w gruzy łada chwila runie
Pod ciosem księcia Litwy, co nas ściska
Żelaznym kręgiem i pod Kraków sunie.

SPYTEK.

Przebóg! co mówisz? nie słyszałem wcale.
By tak źle było.

DYMITR.

Bo zatykasz uszy,
Bo krzyk narodu, bo narodu żale,
Wam dźwięk flecików rakuszańskich głuży!

SPYTEK.

Dostojny mężu, sądzisz zbyt surowo —
Czyżeśmy winni znów tak bardzo wiele,
Że z naszą młodą trzymamy królową?
Czyliż podobna, aby jak w kościele
Było u dworu? by dziewica młoda
Nie znała nigdy uśmiechu wesela?
Wszak całą nie jest wawelska zagroda.
Kędyby tylko u stóp Zbawiciela
Trawić przystało godziny w żałobie.

DYMITR.

Właśnie, że teraz żałoba na dobie:
Poganin wlecze w niesławną niewolę
Dziewic i niewiast, dzieci naszych krocie,
Węgrzyn Halicką zagrabił nam ziemię,
Krzyżak się puszy w dostatkach i złocie,
Bratnie Pomorców morduje nam plemię —
A wy hasacie przy odgłosie fletni,
Królowej młodej doradcy nieletni!

SPYTEK (zrywając się).

Panie z Goraja!

DYMITR.

Spiesz, gdzie świszczą strzały!
Zgnębić Teutona! wypędzić Litwina!
Gdy laur zwycięstwa błysnie wam na czole,
A z piersi ludu wam zagrzmie hymn chwały,
Na płasy wtedy otworzy się pole
I wolne będą gruchania miłosne.
Jest obowiązek, albo go też niema;
Królowa młoda jest, lecz niemniej władza —
I losy kraju w dłoni swojej trzyma.
Czy o tem kiedy mości wojewodo,
Państwa filarze, mówiłeś królowej?

SPYTEK.

Prawdę wyrzekłeś! Wielka moja wina!
Wpierw niż z zasługą, zszedłem się z nagrodą.
O mężu zacny! ileż myśli nowej
Budzi się we mnie! O! czuję, że rosnę,
Dusza młodzieńca w męża się przeradza —
Tę lichą odzież, te błyskotki rzucę,
Przywdzieję zbroję i nie pierwej wrócę,
Aż sobie imię pozyskam rozgłośnie,
Aż wrogów zdławię — i przyznasz, że władza
W mym ręku nie jest niewieściem wrzcionem
I że surm granie wolę, niż fleciki.

DYMITR (do siebie).

Zbudziłem lwiatko, nie utną mu grzywę.

(głośno)

Krzyżak i Litwin twarde przeciwniki,
Lecz stokroć bardziej wstrząsa naszym tronem
Księcia Wilhelma głos słodki i tkliwy.

SPYTEK.

Jakto?

DYMITR.

Nam trzeba władzcy, a nie lalki,
Co włosy trefi i maluje lica —
Wpływ dworu na kraj jest silny i wielki,
Król lalka, w małpę przemieni szlachcica.

SPYTEK.

Jak mnie naprzykład! Ah! płonę od sromu...
Gdyby nie głos twój, najzacniejszy z ludzi,
Co mię z letargu haniebnego budzi,
Splamiłbym nędznie klejnot mego domu.

DYMITR.

Otóż gospodarz nasz nareszcie wraca,
Z długiej wędrówki wkoło baszt i szanców
I jego czoło uznoła praca...

SPYTEK.

On z wałów wraca — a ja z sali tańców.

SCENA IV.

Ciż — DOBIESŁAW.

DOBIESŁAW.

Witam was, witam panowie dostojni,
Racście wybaczyć, żem tak długo bawił
I gości takich tu samych zostawił —
Lecz służba moja...

DYMITR.

I my kraju sładzy,

Pojmujemy cię.

SPYTEK.

Myśmy niespokojni,

Coś złego zaszło?

DYMITR.

Smutek na twojej twarzy
Już mię objaśnił — od wojska złe wieści...

DOBIESŁAW.

Mało dobrego w tych czasach się zdarzy
I serce w piersi pęka od boleści.
Nasi pobici — kościół Świętokrzyski
Przez największego z Piastów fundowany.

W ręku Litwina — zagłady swej blizki.
Sam wielki książę pochwyił z ołtarza
Zuchwałą ręką owo drzewo święte,
Kędy przez katów okrutnych rozpięte
Świat wybawiło Zbawiciela ciało.

OBEONI.

Boże!

DOBIESŁAW.

Kraj dokoła cały zrabowany,
Mężczyzn wyrznięto, u zwycięskich wozów
Litwa tysiące wiąże niewiast, dzieci,
Dla polskich dziwic zbrakło im powrozów!..
Jagielle widać jasna gwiazda świeci,
Nic jego miecza powstrzymać nie zdoła;
Litwa jak powódź szerzy się dokoła,
I rychło dumny syn Gedyminowy
Pod Kraków przyjdzie wyprawiać swe łowy,
I rychło może w Maryackim kościele
Ogień zniczowy z ołtarzów nam strzeli.

SPYTEK.

Stój kasztelanie, za wiele, za wiele!
Dopóki mamy rycerski miecz w dłoni,
Praw nam dyktować nikt się nie ośmieli.

DYMISTR.

I któż nas? kto nas wybawi z tej toni?
Czyli rakuzkie książątko trefione?
Czyli królowej płasy zalotnicze?
Czy też jej dworzan czeredy pieszczone?
Czy obietnice Krzyżaka zwodnicze?
Litwa zwycięża, albowiem ma pana,
Który dba o nią — któremu poddana
Z ufnością wszelką.

SPYTEK.

Naszej młodej pani
Winić nie można.

DYMISTR.

Nikt jej też nie wini —
Czcimy aż nadto w niej drogie nam plemię.
Tę krew piastowską, która naszą ziemię
I lud, po puszczach dzikich rozpierzchnięty,
Spoiła z sobą, niby węzeł święty.
Ale sam powiedz, w tej stanowczej chwili,
Gdy państwa nawa do zguby się chyli,
I cóż na szali przeważać powinno?
Czy dobro kraju i milionów ludzi,
Czy serce dziewczki z miłością dziecinna?

SPYTEK.

Nie śmiem rozsądzać — lecz męże dostojni.
Którym szron wieku i serce przypruszył.
Czyliście zawsze tak jak dziś spokojni.
Ważyli sprawy — na rozumu wadze?
Nigdyż z was żaden sercem się nie wzruszył?
Jeśli wam nigdyś serce biło — wiecie.
Że taka miłość nie igraszka płocha;
Odebrać tego, którego ukocha —
Lepiej od razu śmierć zadać kobiecie.

DYMISTR.

Ależ ten Wilhelm wstąpił ogólny budzi!

DOBIESŁAW.

Czy go obchodzi kraj lub jego sprawy?
Czy raczył kiedy o tem się dowiedzieć.
Co my możemy wymagać od króla?
Z Krzyżakiem knuje zmywy nam ku zgubie.
Z piękną królową grucha albo hula!

SPYTEK.

Księcia Wilhelma ja nie bardzo lubię.
Lecz innem okiem patrzy nań królowa.

DOBIESŁAW.

Od obrońcy takiego niech ją Bóg zachowa!
Toć wnetby poszła w jasyr do Litwina.
Jak pierwsza lepsza wieśniacza dziewczyna.

DYMITR.

Ziemowit książę Mazowsza, też przecie
Krew naszych Piastów, ziemi naszej dziecię,
Kiedy więc stanom koszycka ustawa
Nad ręką księżny całe prawo dawa —
Senat powinien od razu oddalić
Księcia Wilhelma — i państwo ocalić,
Ster rządu zdając w ręce Ziemowita —
Bo miłsza nad królowę nam Rzeczpospolita.

SPYTEK (cicho).

Biedna Jadwiga!

(głośno) Widzę z waszej mowy,
Że zaszło coś — widać los królowej
Już rozstrzygnięty...

DOBIESŁAW.

Stany uchwałyły
Ogólnym głosem na wczorajszej radzie,
Iż dobro kraju mając na uwadze,
Gdy Wilhelm sercu królowej tak miły,
Niech będzie mężem królowej, nie królem.

SPYTEK.

Uchwała słuszna, lecz jakimże bólem
Serce królowej nad tem zabojeje!
Ah, ileż ono łez gorzkich przeleje!
Bo on inaczej mężem jej nie będzie,
Aż jako władca na tronie zasiądzie.
Tak mu kazano na cesarskim dworze.

DOBIESŁAW.

Ha! z tego niech się wykręci jak może —
Łatwo się koron, tańcząc, nie zdobywa.

SPYTEK (do siebie).

Ah! biedna moja pani nieszcześliwa!...

SCENA V.

Ciż — SĘDZIWOJ w zbroi, okrytej kurzem.

DOBIESŁAW.

Co widzę, Sędziwoj!

DYMITR.

Czyliż ciebie ściga

Aż tu kniaź Litwy?

SPYTEK.

Więc nasi ze szczętem
Zbici, gdy wódz ich dzielny sam powraca.

SĘDZIWOJ.

Panowie, czyż ja wyglądam na zbiega?
Czyż postać moja tak bardzo znękana?

DOBIESŁAW.

Można porównać cię raczej z okrętem,
Co burzę przetrwał i do portu wraca.

SĘDZIWOJ.

Tak ważne, wielkie przynoszę wam wieści.
Tak osobliwszej i cudownej treści,
Tak nawet marzeń przechodzące miarę.
Iż prosić muszę, byście dali wiarę
Mym słowom, choć wam wydawać się będzie.
Że to fantazja nic cudowną przędzie.

DOBIESŁAW.

Czy Litwini zbici?...

SĘDZIWOJ.

Nie, wojewodo, nadto znakomici
I biegli wodze, owi Giedymina
Synowie hardzi. — Miecz Litwy w ich dłoni
Na krańce świata polecą w pogoni.
O bracia! gdyby, gdyby się udało
Przyswoić sobie tę rodzinę całą,
Znowuby Piastów zakwitła dziedzina!

DYMITR.

Ha! co ty mówisz?

DOBIESŁAW.

Czyliżby marzenia

Ziścić się miały!...

ŚĘDZIWOJ.

Mimo wysilenia

Za późnom przybył na odsiecz klasztoru:
Świątynia zewsząd buchała płomieniem,
Wokoło tłały ogniska taboru
Zwycięzcy, walcząc z grubym nocy cieniem.
W obozie słycać pieśni Wajdelotów,
Pogańskie klątwy, radosne wiwaty;
A tam jęczały branki wśród namiotów.
W oddali gorzały lasy, dwory, chaty...
Więc serce mi się zakrwawiło bólem,
Chociem na tronie nie zrodzony królem,
Czułem, żem wszystko poświęcić gotowy,
By kraj zasłonić od napaści nowej,
Mordom pogaństwa raz koniec położyć.

SPYTEK.

Wpadłeś na obóz...

ŚĘDZIWOJ.

Przyjacielu młody.

Wódz się nie może rzucać na przygody —
Rozwaga cnotą — posłałem o świcie,
Błagając księcia o chwilę rozmowy.

DOBIESŁAW.

Posłałeś... Cóż on?

ŚĘDZIWOJ.

Również się zdziwicie,
Jak ja zdziwiony byłem niewymownie,
Gdy książę odrzekł, że chciał posłać po mnie,
Prosząc mię także do siebie na chwilę.

SPYTEK.

Więc go widziałeś! jakże ów Jagiełło?

ŚĘDZIWOJ.

Słusznej urody i pańskiej postaci:
Wielka go słodycz odróżnia od braci,
Więc mię powitał tem, że mu żal wielki
Tej krwi przelanej, i że kraj się grzebie,
Kraj taki piękny w tak ciężkiej ruinie —
Rzekę — toć przecie jest tam ktoś w Krakowie,
Co się z tej wojny cieszy niewymownie.
„I któż to taki? pyta mię zdziwiony —
Czy zdrajcy wasze pilnują warownie?“
Jako, więc — rzekę — czyliż książę nie wie?
Komtur Jungingen. — On wstał, jak rażony
Grotem pod serce — usta zaciął w gniewie:
„Głupia wyprawa, kiedy wrogów cieszy,
„Lecz tryumfować niech się zbyt nie spieszy,
„Obaczym jeszcze...

DOBIESŁAW.

Niegorszy początek.

ŚĘDZIWOJ.

Nagle odmienił kniaź rozmowy watek
I począł pytać o królowę długo —
Z zanadru wyjął obrazek maleńki,
Cudotwór mistrza włoskiego znać ręki,
Co lica naszej odtworzył królowej;
Kniaź spłonał lekko, gdy obraz mi dawał
I stał przede mną już w postaci nowej.
Jak młodzian tłumiać uczuć swoich nawał.

DYMITR.

Toż cud prawdziwy!

SPYTEK.

I cóż w tem dziwnego?

Jako Helena z nieśmiertelnej Troi.
Blaskiem piękności tron Jadwiga stroi;
Szaleją za nią znani i nieznani.

DYMITR (półgłosem).

Ją kocha wielu — lecz ona jednego.

SCENA VII.

GNIEWOSZ sam.

GNIEWOSZ.

Poszli — jak wielka pewność i powaga...
(po chwili)

Mości Gniewoszu, a to co się znaczy?
A gdzie twój rozum, gdzie twój rozum
zdrowy?...

Czyliż na twoje ciche uwielbienie
Który z tych wielkich nawet zważać raczy?
O sobie myśleć trzeba w moim stanie,
Aby dojść kiedyś daleko, wysoko,
Kędy ci stoją. — Więc trzymam z królową
I z tym, co dobrze za usługę płaci;
Oni sięgają wzrokiem zbyt szeroko,
A chmur nie widzą, co wiszą nad głową.

SCENA VIII.

GNIEWOSZ — KOMTUR.

KOMTUR.

Czy kasztelana nie zastaję w domu?

GNIEWOSZ (z szyderstwem).

Czy komtur nie wie o godzinach rady,
Czyli tak świeżo przybył do tych krajów,
Że jeszcze nie zna krakowskich zwyczajów?

KOMTUR.

Gramy komedję, chociaż niema komu
Przyklasnąć nam.

GNIEWOSZ.

Dajmy oklask sami.
Jam nań zasłużył — Sędziwoj z Lublina
Wrócił z obozu z ważnemi wieściami.

KOMTUR.

Sędziwoj? cóż to? wrócił potajemnie —
Rzecz widać ważna...

GNIEWOSZ.

Z poselstwem Litwina —

KOMTUR.

Co? dalej! dalej! na milion szatanów!!...

GNIEWOSZ.

Kłatwą, wiesz dobrze, nie wydusisz ze mnie,
Co wiedzieć mogę — ja nie znoszę panów.

KOMTUR.

Kładź więc warunki, a powiedz nowiny.

GNIEWOSZ.

Dzisiaj nie chodzi o zwyczajne rzeczy...

KOMTUR.

Toś niezwyczajnie musiał zgrać się w kości,
Ileż kup groszy: pięćdziesiąt, sto, dwieście?

GNIEWOSZ.

Pieniądz nie koniec. To nie bez przyczyny
Żądam dziś więcej —

Dobrze pomnij o tem,

Ponieważ idzie tu o los królowej,
Bo o jej miłość droższą jej nad życie,
A rzecz się taka nie opłaca złotem;
Więc kładę jeszcze ten warunek nowy,
By monarchini wiedziała, skąd płynie
Jej ta przestroga, aby moje imię
Utkwiło dobrze w pamięci królowej.

KOMTUR.

Ambicya? proszę! ktoby się spodziewał...
Chcesz może zostać księciem, wojewodą?
Marne staranie.

GNIEWOSZ.

A tyś się poco w mnisi płaszcz odziewał?

Ty piękny, silny, namiętny i dumny?
Ty go przywdziałeś, bo masz tę nadzieję,
Że berło chwycisz.
Dlaczegoż nie mam być, jak ty, rozumny
I szukać drogi, która zabezpiecza
Mi wyniesienie?

KOMTUR.

Wiem, że szacie kłamię,
Odkąd kapłaństwa znak wziętem na siebie,
Lecz moje zdrady, nikt nie płaci za nie.

GNIEWOSZ.

Lecz wiesz, że kiedyś Krzyżacy zapłacą
Płaszczem i krzyżem mistrza.

KOMTUR.

Tak, mistrzem zostanę —
Wiem o tem — wtedy wrogi pokonane
Upadną mi do kolan. — Litewska stolica
Moją stolicą będzie — i teutońskie znaki
Nad brzegiem Pontu nowe wytkną szlaki.
To blizkie, nieochybne, jak zmiana księżycy,
Gdy po ostatniej kwadrze nów nastaje.
Toż ja spokojny jestem — plon dojrzały
Staraniem wieków zerwę i nic więcej.
Litewskiej dziczy kilkakroć tysięcy!...
I cóż to znaczy, zniknie ludek mały.
Wtenczas Gniewoszu, jeśli królowa
Na moje prośby dość cię nie wyniosła.
Wtedy Krzyżaków mistrz tobie zachowa
Zamek na Litwie, a gdyby urosła
Jeszcze twa duma, dam ci grodów kilka.

GNIEWOSZ.

Dzięki komturze, ale jedna chwilka
Zniszczyć potrafi wszelkie mądre plany;
Cóż, gdy na męża Jadwidze dziś stany
Wybiorą księcia Litwy?

KOMTUR.

Ty pleciesz od rzeczy.
Pójdź do lekarza, niech cię wpierw uleczy — —

GNIEWOSZ.

Słuchaj, by sądzić — Sędziwoj z Szubina
Mówię ci, przybył, jak poseł Litwina —
I sam słyszałem, jak mówił: „Gdy prawa
„Użyją stany, co im władzę dawa
„Nad ręką księżny, wnet przysze Jagiełło
„Świetne poselstwo i jednego z braci,
„By zjednoczenia rozpoczęli dzieło“.

KOMTUR (zapominając się).

Co!? zjednoczenia! Czy oni szaleją?...
Litwaby z naszej wymknęła się dłońi...

(nie zważając na Gniewosza)

O! raczej rzeki znów krwi się poleją,
Pożoga wojny północ rozgorzeje,
Niżli się Orzeł zbliży do Pogoni!
Pierwej ostatni Teuton w grobie legnie,
Wpierw miecz krzyżacki we dwoje się zegn timer,
Niżli fakt taki zawotują dzieje!

(po namyśle)

Złączyć z Wilhelmem — najprędzej wypada.
Zaspałem sprawę, dziś jedyna rada
W miłości owej, com szaleniec dziki
Kłął tyle razy w zazdrości mej szale,
O serce nędzne, stłumię twoje krzyki,
Tyś śmiało ujme przynieść mojej chwale!

(po chwili)

Myśleć nie mogę spokojnie, wciąż ona
Cudna, jak róża majowa w rozkwicie,
I on, jak ciśnie ją w swoje ramiona —
A jednak tak musi być.

(do Gniewosza) Potrzeba, by skrycie
Książę Wilhelm do komnat dostał się królowej—

GNIEWOSZ.

Aby się dostał?... Komturze, tyś błądy —

KOMTUR.

Plan gotowy
Tak, wszak prowadzą boczne małe schody
Do jej komnat — noc gdy z nią przepędzi,
Nikt go z Wawelu, nikt już nie wypędzi —
Mężem jej będzie — i sprawa skończona...
Oh!... (chwytą się za serce).

GNIEWOSZ.

Co wam panie?...

KOMTUR.

Nic — tu w głębi łona
Pękło coś — minie — przy królowej boku —
Wszakże masz siostrę?...

GNIEWOSZ.

Tak — lecz echo kroku
Czyjegoś słyszę —

KOMTUR.

Odejść muszę,
Rozmów się z siostrą — czekam cię o zmroku.

GNIEWOSZ.

Przyjdę.

KOMTUR (wychodząc).

Czy sto kup groszy teraz ci wystarczy?

GNIEWOSZ.

Dziękuję, komturze.

(Zasłona spada).

AKT DRUGI

SCENA I.

(Komnata królowej z przepychem nieco ciężkim owego czasu ozdobiona — wszędzie złocenia, makaty, kobierce, krzesła wysokie rzeźbione i złoczone. Lustro weneckie, sięgające do podłogi, oświecone srebrnymi świecznikami od góry do dołu, w ramie srebrnej. Przed zwierciadłem stoi królowa; suknia z błado różowego atlasu ze srebrnym haftem czyli bramowaniem u dołu, bardzo długa — włosy związane w długie równe loki spadają prawie do pasa, na głowie wieniec z róż różowych, który właśnie poprawia. — Czyni się tu uwagę, iż artystka grająca rolę Jadwigi mająca szerokie pole do rozwinięcia przepychu toaletowego, nie może obnażać gorsu i rąk, gdyż to w owe czasy nie było w użyciu — balowa nawet suknia królowej ma szerokie i na rękę opadające rękawy i stanik u szyi kwadratowo wycięty — toż i reszta kobiet). ELŻBIETA BUBEK, ANNA Z GORAJA, KATARZYNA Z DALEWIC zajęte około królowej i nią.

ELŻBIETA (do Anny).

Jak jej prześlicznie w tej tak skromnej szacie!

JADWIGA.

Jużem gotowa — i jakże Elżbieto?

ELŻBIETA.

Róże by zbladły przed twych lic rumieńcem,
Tyś najpiękniejszą w twych państwach kobietą!

JADWIGA.

Doprawdy, droga? — Być piękną to siła,
To władza druga po berle i tronie — —
Lecz chęćka płocha w mem sercu nie płonie,
Bylebym jemu wiecznie była miła —

ELŻBIETA.

On cię ubóstwia...

JADWIGA.

O! Wilhelm mój drogi...
Kiedyż jak pana przyjmą go te progi?
Kiedyż ci moi paziowie zaspani,
Wbiegną wołając najjaśniejsza pani
„Król idzie!”

ELŻBIETA.

Wszak nie masz korony
Po co ci króle i pазie, i trony —
Porzuć te troski — z różami u czoła
Niechaj zawita myśl pusta, wesoła,
Bądź dzieckiem z nami, choć na krótką
chwile —

JADWIGA.

Myśl mą rozerwać ja się sama siłę
Zdjęłam koronę — i lżej mi i błogo...
Gdybym też była pasterką ubogą —
Wieczorem u proga
Siadę z kądzielą — aż nagle głos roga
Echem po starej kniei się rozlega,
Tętent rumaków i ogarów granie,
Aż pędem z lasu sarneczka wybiega,
I cała drżąca przy mym boku stanie
A za nią rycerz pędzi, piękny, młody,
Tak jak mój Wilhelm — rycerz mię spostrzega,
(śmiejąc się).

I cóż powiecie, czy dla jej urody
Rycerz zaślubił by pasterkę biedną?

ELŻBIETA.

Któżby, ty, śliczna nie pokochał ciebie.

JADWIGA.

Dość pochlebnico. — Ah! godzin jak wiele
Mam jeszcze czekać zanim go zobaczę,
(zamyśla się).

Ja ciągle o nim myślę — nie o niebie —
A biskup codziennie mówi mi w kościele
Że życie ludzkie znikome, tułaczne,
Że tam ojczyzna nasza — (po chwili)

Tutaj dość goryczy...

Któż to przewidzi i któż to obliczy
Ile chwil smutku serce mi zatruje?
Królową jestem, mogę wiele, wiele,
Możecie wszyscy prosić, żądać śmiecie...
Mam do rozdania skarby i tytuły...
Ale dla siebie nie mam nic, nic zgoła,
Ah! prawda, mam tę blaszkę świecącą u czoła
Co ją koroną zwa, lśnią na niej djamenty,
To łyzy królowych w jasny kryształ ścięte.

ELŻBIETA.

O pani moja droga, co to znaczy?
Skąd takie słowa skargi i rozpacz?...
JADWIGA.

Czemu on przy mnie nie jest? Czemu
(Katarzyna wysuwa się i znika w głębi).
Nie wolno mu wejść na Wawel? Jemu,
Co moim bratem, mężem i kochankiem,
Jemu, co tutaj powinien być panem,
Oni opletli mię, niby róż wiankiem,
Swoją pokorą, poddaniem kłamanem;
Lecz jeśli potrwa tak dalej, nie długo,
Senat tu władzą będzie a ja sługą...

ANNA.

O! najjaśniejsza pani, bądź łaskawą,
Bądź sprawiedliwą, wszak oni czuwają
Nad tobą pani i nad całym krajem
Oni cię pani nad własne kochają
Dzieci — mniej niż ojczyznę, lecz na równi
[z sławą —
Trochę ufności winnaś im nawzajem.
Jeśli się twojej sprzeciwiają woli,

To chyba musi nasz kraj być w niedoli...
Wymaga ofiar...

JADWIGA.

Cokolwiek za wiele
Masz wiadomości, jak dla panny dworu,
Czy to twój ojciec uczy cię tak śmieie
Twej monarchini udzielać nauki?
O znam ja dobrze możnowładców sztuki,
Jak z rąk królewskich przy każdym zdarzeniu
Władzę chwytają promień po promieniu.
Do przywilejów szukając pozoru —
Dymitr to mistrz ich, on pragnie obalić
Resztę mej władzy, a na to potrzeba
Umysł mój złamać, Wilhelma oddalić.

ANNA.

Królowo moja, co słyszę? o Nieba!
Z ust twych te słowa? O, bo z twego serca
One nie wyszły. — To jakiś oszczerca
Jakiś wróg polski i twój wróg królowo
Mógł wyrzec tylko to nieszczęsne słowo —
Mój ojciec za Cię oddałby swe życie,
On ojcu twemu i dziadowi służył
Szablą na wojnie a radą w pokoju
Na ich usługi mienie swojełożył
I ciężkie rany ponosił wśród boju —
On o cię błagał u stóp twojej matki,
On tobie życia poświęca ostatki,
A ty go pani mienisz swoim wrogiem (płacze).

JADWIGA.

(biegnie ku niej i ujmując jej ręce).

O Anno moja! nie płacz! Jam tak żywa.
To krew Kapetów we mnie się odżywa.
Tej dumnej rasy, co nie zna oporu,
Gdybyś wiedziała jak mi przykro potem.

ANNA (usuwając jej się do kolan).

O ty królowo moja z sercem złotem,

O ty! Piastowa córo z słodkim wzrokiem!
Możesz-że sądzić, że jest kto u dworu,
Że jest ktoś w państwie, co nie kocha ciebie?

SCENA II.

Ciż, OCHMISTRZYNI DWORU.

OCHMISTRZYNI.

(na widok Jadwigi robi ruch podziwu — po chwili).
Gdzież jest królowa? nie widzę królowej?

JADWIGA.

(która siadła niedbale na poręczy tronowego krzesła
i bawi się).

Czy tak mię zmienia lekki strój godowy?

OCHMISTRZYNI (do otaczających).

Kto śmiał królowej doradzić przebranie,
Królowa chce wyjść bez płaszcza korony,
Ależ mój honor na wieki stracony!
Królowa Matka zdała mi staranie,
By tu chowano niczem nie skażony
Obyczaj dworów, etykiety prawa.
Dworska wyraźnie opiewa ustawa,
Iż monarchini, bez płaszcza korony,
Oczom się ludzkim pokazywać nie ma.

JADWIGA.

A jeśli — jeśli, wypadkiem też mniema
Inaczej królowa?

OCHMISTRZYNI.

Wola jej świętą —
Lecz się ośmielę uczynić uwagę
Iż etykietę chowając nietknieją,
Wielce się tronu powiększa powagę
U wszystkich dworów we Wiedniu, Madrycie —
W ścisłych prawidłach wiodą swoje życie
Żony monarsze.

JADWIGA.

Ja nie jestem żoną —
Jestem władczynią, i w tym moim kraju,
Wyższej nad moją jeszcze nie ma woli —

OCHMISTRZYNI.

Widzę, że jestem tu zbyt dużą wcale —
Pozwoli więc królowa, że się wnet oddalę.

JADWIGA.

Jesteś, hrabino, wolną.

(Ochmistrzyni z etykietałym ukłonem wychodzi).

SCENA III.

Ciż, prócz OCHMISTRZYNI.

ELŻBIETA.

Mocno urażoną

Wyszła hrabina —

JADWIGA.

Okropnie mię nudzi —

Dziwna kobieta! Więc to we zwyczaju
Czerpię powagę? Kolor naszej szaty
I blask korony uwielbienie budzi...
(w głębi ukazuje się rycerz w krzyżackim płaszczu i hełmie).

ANNA.

Patrz, tam królowo!...

JADWIGA.

Widzę płaszcz Komtura.

ELŻBIETA.

Komtur na zamku o tak późnej porze?

JADWIGA.

Ha, form nie lubi ta dzika natura. (do Anny)
Pójdź go zapytaj, co on tu chceć może,
Niech się oddali.

SCENA IV.

Ciż, WILHELM.

WILHELM.

(U wnijsia zrzuca szybko płaszcz i hełm i biegnie ku Jadwidze, przed którą pada na kolana. — Książę jest młody i piękny, ma długi jasny włos w puklach, postać wysmukłą i delikatną — ubrany w aksamit fioletowy, ma koronki u szyi i rąk, ruchy trochę teatralne).

WILHELM.

Wszak to ja, królowo!

Każesz mi odejść?

JADWIGA.

Jak mi serce bije.
Z radości w piersiach zamarło mi słowo.
(wyciągając ku niemu ręce).

Wilhelmie! mój Wilhelmie!

WILHELM (cisnąc jej ręce).

O najdroższa moja!

SCENA V.

JADWIGA, WILHELM.

JADWIGA.

Widzę cię! widzę! Sen że to, czy mara?
Czy naszych cierpień przebrała się miara?
Jakżeś potrafił zmylić tyle straży?
Ujść oka panów?

WILHELM.

(usiadł wpół klęcząc u jej stóp na niskim taborecie)

Wszak ja tylko żyję,
Gdy ciebie widzę — kiedy blask uroczy
Twoich mię żrenic płomieniem otoczy!
Gdy ust twych dotknę! — gdy dłoń twoją pie-
A jak tu jestem, ty mię pytasz jeszcze! [szczę!

JADWIGA.

Lecz te przysięgi — ale te umowy —
Ty tutaj jesteś z narażeniem głowy —

WILHELM.

Płaszcz mię ten ukrył przed twych straży zgraja,
Puścili, sądząc, że mnicha wpuszczają —

JADWIGA.

Gdyby tak wiecznie patrzeć w twoje oczy!

WILHELM.

Jakaś ty piękna! od ciemnych warkoczy
Cudnie odbija świeżej róży kwiecie
Daj mi kwiat z wianka...

JADWIGA.

O ty wielkie dziecię!

WILHELM.

I jakże długo chcesz bym był nieśmiały
Czyżem najdroższa ja nie twój małżonek?
Czyżże na palcu twym błyszczący pierścionek?
Czegóż się wahasz? Czemu, kiedyś moja,
Cudza dłoń kryje mi obecność twoją?

JADWIGA.

Niewola każdej udziałem kobiety!
Od niej korona nie chroni niestety!
Matka swą władzę zdała polskim stanom.
Ulegać musim tym poważnym panom,
I czekać cicho, założywszy dłonie.
Aż ciebie zechcą posadzić na tronie.

WILHELM.

A więc ty sądzisz, że im tylko chodzi
O jakąś formę — o przywilej nowy?
O, strzeż się droga, gdyż nagle ugodzi
Nieprzewidziany cios, zerwie umowy
Nasze, i może starga nasze śluby!

JADWIGA.

Ślub, o ty się łudzisz mój Wilhelmie luby!
Ślubem niestety nie są zrękowiny —

WILHELM.

Jakaś ty chłodna dzisiaj! Co to znaczy?
Może nie kochasz i szukasz przyczyny,
Aby potargać węzeł nierozcięty
Wobec Kościoła, wobec Rzymu święty,
Lecz nie znaczący już dla serca twego.

JADWIGA.

Wilhelmie! bracie! wyrzutu strasznego
Mogłażem się spodziewać —

Widzi Bóg na niebie,
Że życie śmiercią byłoby bez ciebie!
Tyś mojem słońcem, tyś moim zbawieniem!

WILHELM.

(klęka znów przy niej).

A więc Jadwigo — i któż się poważy
Zerwać ów węzeł tak święcie spojony
I wydrzeć tobie imię mojej żony?...
Nasz los w twem ręku. — Wszak pamiętasz prze-
Jak cię zaledwie siedmioletnie dziecię, [cie,
A mnie dziewięcioletniego chłopczynę
Ubrano w stroje weselne. — Rodzinę
Całą sproszone na akt uroczysty,
Welon ci biały rzucono na skronie,
Stułą związane nasze drobne dłonie,
I jak następnie oblubieniec czysty
Ja noc przespałem, opłotłszy ramiony
Szyjkę łabędzią mojej siostry — żony —
(zatrzymuje się i patrzy na nią).

JADWIGA.

Więc cóż stąd?...

WILHELM.

Teologów zdanie
Iż gdy małżeństwo spełnionem zostanie,
Ślub ów dziecinny prawomocnym będzie —

JADWIGA.

Nie rozumiem cię —

WILHELM.

Pozwól, niech zostanę,
A jutro na ślub nasz muszą przystać stany —

JADWIGA (zrywając się).

O! nigdy! nigdy! Nigdy nie zezwolę!
Mówisz, że kochasz — i taką mi dołę
Pragniesz przeznaczyć? Ja w obliczu świata
Głośno i jawnie przysięgnę ci wiare.
Zdejmę koronę, co mi skroń oplata,
I tobie włożę, szczęśliwa nad miarę.

WILHELM.

Sama swe szczęście z moim niszczysz razem!
Jest jeden sposób, byś została moja,
A ty się trwożysz jakichś widm obrazem,
I niszczysz wszystko — ślepą dumą swoją!...

JADWIGA.

O mój Wilhelmie, zechciej być cierpliwy,
Tyleśmy przeszli — może dni niewiele...

WILHELM.

Jakto? czyż nie wiesz? — O ja nieszczęśliwy!
Ależ, jak mówisz za tych dni nie wiele.
Ty wiare żony przysięgniesz w kościele
Innemu. — Słyszysz! — obcemu księżęciu,
Którego nie znasz. nie widziałaś twarzy.

JADWIGA.

Gwałtem mię zmusić nikt się nie poważy,
Przysięgłam tobie, o innym zameźciu
Myśleć nie mogę —

WILHELM.

Zmuszać cię nie trzeba.
Możesz ty rada, że inny się zdarzy
Mąż i kochanek, coć rzuci pod stopy
Jedną z najpierwszych koron Europy. —

JADWIGA.

O, serce moje rozdziera ból srogi —
Jakiś ty dzisiaj okrutny, mój drogi.

SCENA VI.

Ciż, KATARZYNA.

KATARZYNA.

Najjaśniejsza pani, słyszę kroki,
Ktoś w przybocznej komnacie —

WILHELM.

To zdrada!
Wszystko! stracone. O! biada mi, biada!
Jeśli mię ujrzy który z panów rady,
Muszę odjechać — złamałem układy...

JADWIGA.

O Boże!

KATARZYNA (podając płaszcz i hełm).

Owiń się panie, ot, w ten płaszcz szeroki —

WILHELM.

Pewno Sędziwoj — godzą na me życie,
Wpadłem w zasadzkę —

JADWIGA.

Wszak hełm cię zasłoni —
Zamknij przyłbicę. — Co? ty drżysz mój luby?
Czemu twarz twoja tak okropnie błąda —

(Wilhelm tak drży, iż nie może wczas spuścić przyłbicy
i ma twarz odkrytą gdy wchodzi SPYTEK, który na ten
widok staje jak gromem rażony. — Spytek poważnie, ciemno
ubrany, jak inni panowie).

SPYTEK.

Stargane przysięgi —

JADWIGA.

(ujrzawszy go — do siebie).

Wojewoda! (błagając głośno)
Mój los, me życie trzymasz w swojej dłoni!

SPYTEK (do siebie).

Jej iza zarzewiem na mą duszę spada —
(do królowej).

Pani, dłoń moja cierni ci nie doda —
(do księcia, nie patrząc nań).

Komtur odchodzi? Żałuję, że mało
Czasu poświęcić nam może —

WILHELM.

Niemniej śmiało
Licz wojewodo na me dobre chęci;
Ufam, że może los szczęśliwy poda
Mi zręczność — dowieść wam mojej pamięci...

SPYTEK.

Przyszłość gwiazdami wypisano w górze,
Bóg jeden ją zna —

KATARZYNA.

Pójdź za mną Komturze.
(Wilhelm i Katarzyna wychodzą).

SCENA VII.

(Spytek oparł się o poręcz krzesła i pogrążył w myślach. —
Królowa nadśluchuje chwilę i nie zważa na Spytkę).

SPYTEK (do siebie).

Cóżem uczynił! — Gdyby Dymitr wiedział!
Cóżem uczynił! — Ten jej głos uroczy...
Ona płakała — ja zamknąłem oczy...
A! Dymitr, Dymitr mi to przepowiedział —

JADWIGA.

Cisza do koła — nigdzie szczęku broni —

Maryo! zbawiłaś nas z głębi tej toni!
(do Spytki).

Szczerego w tobie cenię przyjaciela.

SPYTEK.

Ten jest przyjaciel, co rady udziela.
A nie ten, pani, kto zamyka oczy.

JADWIGA.

Jakżeś zmieniony — inny człowiek zgoła,
Czy z lekką szatą pierzchła myśl wesoła?

SPYTEK (poważnie).

Dziwi królowo ciebie moja postać. —
Godności dotąd nie umiałem sprostać;
Byłem tancerzem twym w tanecznym kole
Współbiesiadnikiem wesołym przy stole,
Byłem ci wszystkim — krom tem. czym być mia-
Przy twoim tronie, postawion na straży, [tem
Jak kapłan Boży u stopni ołtarzy,
Miasto ci radzić, z dziecinnym zapalem,
Płochym uciechom z wami się oddałem,
I dzisiaj, dzisiaj w boleści i skrusze,
Sam siebie pytać, przełknięony, muszę.
Czy raczysz teraz najjaśniejsza pani
Słuchać mię, jako twego wojewody —

JADWIGA.

Każde twe słowo boleśnie mię rani.
Wszakże nad ufność mą większej nagrody
Nie chcesz, a dzisiaj zdobyłeś te prawa.

SPYTEK.

Błagam, królowa niech będzie łaskawa.
Zaniecha dzisiaj zabawy i tańców —

JADWIGA.

Nie widzieć go! — zwłaszcza dla czego? dla
[czego?
Wszak me oko, stęsknione, ujrzeć go nie może,

Jak w Franciszkanów gościnnym klasztorze,
Wszak tam nie ciągnie mię zabawa płocha,
Lecz tęsknota i rozpacz serca, które kocha
I cierpi od przymusu.

SPYTEK.

Krew narodu twego
I łyzy, jak rzeka, płyną od pohańców
Srogiego miecza.

JADWIGA.

Boże!

SPYTEK.

Świątokrzyżki
Klasztor w perzynie — Kraków może bliski
Łup dla Litwina —

JADWIGA.

O! ten Litwin dziki!
Ten okropny poganin! Czyliż nasze szyki
Pod Sędziwojem zniszczyć go nie mogą?...

SPYTEK (spuszczając oczy).

Wstrzymał się Litwin. — Ale kraj pożoga
Straszną zniszczony. I tłum niewiast, dzieci,
Litewskiej cudem unikłszy niewoli,
W mury Krakowa ze swych siedzib leci.
Odarci, głodni, chorzy, ledwo żywi —

JADWIGA.

O wielki Boże! gdzież ci nieszczęśliwi?
Gdzież dach znaleźli? — Spieszmy tej niedoli
Zaradzić, książę. — Mój posag, klejnoty,
Skarbiec królewski, mój cały sprzęt złoty
Sprzedać natychmiast a kupić im chleba.

SPYTEK.

Innej niestety ofiary potrzeba.

JADWIGA.

Ofiary? — mówisz — jakiejże ofiary?

O, ja mój naród tak kocham bez miary,
Że tylko jedna jest — nad moje siły —

SPYTEK.

Do Franciszkanów nie jedź dziś królowo!

JADWIGA.

O! twe żądanie brzmi dziwnie grobowo —
Ciągłe jedno powtarzasz — w jednotonnym
[dźwięku.

Brzmi coś jak w dzwonów pobrzebowym jęku.

SPYTEK.

Bo rozważ tylko, najjaśniejsza pani,
Co pomyślą o tobie nieszczęśni poddani,
Których krew...

JADWIGA.

Wolno im sądzić?

SPYTEK.

Ale mogą
Ciebie porównać z twojemi przodkami.

JADWIGA.

(z płaczem, rzuca się na fotel).

O, korono! korono! złocone kajdany!
My z wszystkich najbiedniejsi, my słudzy, nie
[pany!

SCENA VIII.

Ciż, PAŻ.

PAŻ.

Panowie tajnej rady, najjaśniejsza pani —

JADWIGA.

Oni? tak późno! Serce mi drży trwogą —
Czyż ich tak przyjmę wzruszona, spiakana?

(do Spytki).

Sprawa nie może zaczekać do rana?

SPYTEK.

Nie —

JADWIGA.

Nie? Więc pójdę do mojej komnaty,
Włożę koronę i królewskie szaty...
Zrzuce te róże — O! tych róż zawiele —
Wszak życie samo różami się ściele...

(śmieje się spazmatycznie, — do paza).

Rada niech czeka — ja zaraz powrócę.
(wychodzi).

SCENA IX.

SPYTEK (sam).

Ah! łatwiej łamać zbrojne szyki wrogów,
Niżli, wieść wojnę z niewieściami łzami —
A to początek dopiero. — Raczej dwór porzucę
I pójdę walczyć kędy z poganami!...
O, gdybym zdala mógł być od tych progów.

SCENA X.

SPYTEK. ELŻBIETA (wchodzi i słyszy ostatnie słowo)

ELŻBIETA (do Spytki).

Przyjemnie takie usłyszeć życzenie — —

SPYTEK (zmięszany).

Panna Elżbieta! doprawdy...

ELŻBIETA (przerywając).

Co się tutaj dzieje?
Na miłość Boską! Królowa łzy leje,
Jakiś okropnem przecuciem dręczona.

SPYTEK.

Nie wiem — nic nie wiem —

ELŻBIETA.

Wojewoda kłamie —

A, to nie pięknie i wiadomo przecie,
Że fałsz, rycerskie zawsze płami znamie.

SPYTEK.

Jam też nie skłamał... nigdy — nigdy w świecie.

ELŻBIETA.

(poważnie — i patrząc nań badawczo).

Jeśli nic nie jest, czegoż tak błądy
Panie z Melsztynu? Na twem smutnem czole
Aż nadto widne świeżych wstrząśnień ślady —

SPYTEK.

Widzę, że z pani postrzegacz nie lada,
Gdy zważać raczysz —

(czule — i biorąc jej rękę).

Czyliż moje lica

Nie odkryły ci nigdy, jaka tajemnica
Skryta nurtuje w mego serca głębi?

ELŻBIETA (figlarnie).

Ah! tajemnica —

SPYTEK.

Iż nic nie wyiębi

Owego ognia, co wiecznie w mem łonie
Blaskiem twych oczu zapalony płonie —

ELŻBIETA (śmiejąc się).

Tego też książę nie kryłeś zbyt —
A że na płomień patrzeć niebezpiecznie — —
(miesza się i spuszcza oczy).

SPYTEK.

Więc!

ELŻBIETA.

Nic — nic.

SPYTEK.

Więc? — dokończyć proszę,

Czyliż nadzieja, którą w sercu noszę —
Słodką nadzieja — Więc? —

ELŻBIETA (patrzac nań czule).

Więc na pana
Odtąd już więcej nie będę patrzała.

SPYTEK.

A! teraz panna Elżbieta skłamała,
A więc, za karę, droga rączka mała,
Na wieczną własność musi mi być dana —

ELŻBIETA.

O, wojewodo — kara niezbyt sroga —
Jeśli ojciec zezwoli...

SPYTEK.

O, najmiłsza, droga!
Królowa nam pomoże — uprosim królowę.

ELŻBIETA.

Królowa! O nie, teraz nie mówmy jej panie —

SPYTEK.

Czemu?

ELŻBIETA.

Mamyż dodawać jej cierpienia nowe,
Mamyż, o panie, przed jej smutne oczy,
Obraz naszego szczęścia stawić jej uroczy,
Kiedy o swoje ona drży co chwila?

SPYTEK.

Biedna królowa.

ELŻBIETA.

Los się jej przesila
W tych dniach—przecucie szepcze mi uparcie—
I gdyby szczęście swoje stawiała na karcie,
To dzisiaj i szeląga nie dałabym za nie,
Chociaż nic nie wiem. — Lecz w tej strasznej
[ciszy,

W poważnych licach panów i służby i ludu,
Jakiś grom błyska, co zniszczeniem dyszy,
Chybaby miłość dokazała cudu.

SPYTEK.

Królowej miłość nie jest cel jedyny,
Zostanie jej korona —

ELŻBIETA.

I grób na Wawelu.
Jakże okrutnym jesteś przyjacielu!

SPYTEK.

Ty kochasz ją! o mów, mów jej wiele
O obowiązkach królów — o blasku korony —
O tem, że wielkie gdy zasiadła trony,
Wielkie przed sobą powinna mieć cele,
Lecz o miłości jej nie mów. — Niech miasto ko-
Wieńców różanych, nie nosi u głowy, [rony
Bo dla monarchów częściej, na tym świecie,
Między dyamenty dyademu się wplecie,
Na miejscu kwiecia, krwawy kolc cierniowy.

ELŻBIETA.

O, ukochany, czyliż monarchowie
Nie mogą być szczęśliwi?

SPYTEK.

A kto z nas szczęśliwy?
My stoim na wyżynie, więc o nasze czoła,
Jak o dębów wierzchołki wicher się roztrąca,
Tylko trzcina u dołu, mała, wiotka, gnąca,
Nie uczuje tej burzy, co huczy dokoła,
Ugnie się i powstanie — gdy w nas biją gromy.
Tak wieśniak, dziś zniszczony, lichy dach ze
[słomy
Odbuduje w dni parę — ziarno w ziemię rzuci,
I co rok jeden zabrał, drugi rok mu wróci —
Lecz gdy zamek, co wieki ludzie budowali,
Wstrząśnie wojny pożoga, to cały się wali.

ELŻBIETA (do siebie).

Coś dziwnie smutne nasze zrzękowiny —
Lecz miłość, wielkich nie jest cel jedyny —

SPYTEK.

Królowa wraca — zamyślona, blada,
Wolę narodu więc jej wielka rada
Już przedstawiła. — Nie mogę tu zostać.
Nieznośną dla jej oka będzie moja postać —
A mnie jej widok sam duszę rozdziera —
(odchodzi).

SCENA XI.

ELŻBIETA, JADWIGA.

JADWIGA.

(wchodzi jakby osłupiała — do siebie).

Jakaż się przepaść przede mną otwiera —
Wszystko stracone!

ELŻBIETA.

O, najdroższa pani!

Cóż jest stracone?

JADWIGA.

Nic — wszystko!

(z wybuchem).

Moje życie!

Me szczęście, moja miłość! to wszystko sen mar-
Szczypta kadzidła na ołtarz ofiarny, [ny,
Który rzucić powinnam narodowi w dani.

ELŻBIETA.

Królowa moja! Drzę z obawy cała,
Cóż to się stało?

JADWIGA.

Rzecz zwyczajna — mała —
Naród wybrał mi męża — —

ELŻBIETA.

Kogo? — wielki Boże!

JADWIGA.

Zgadnij!... O nie, twój umysł i objąć nie może.
Tej całej okropności — potwór rodem z piekła.
Którego szablą krwią naszą ociekła,
Wyciąga do mnie rękę — nawrócenia dzieło
Ja mam dokonać, gdy przede mną klęka
Ze swemi ludy litewski Jagiełło!

ELŻBIETA.

O, pani moja, toż to cud nad cudy,
Jako? ów władzca potężny, zwycięzki.
Co zmógł Tatarów, Moskwę i licznemi klęski
Krzyżowców znękał — ten wódz pełen chwały,
Syn bohaterów — on że swoje ludy
Sam dobrowolnie wiedzie do stóp krzyża —
I co nie mogły zdziałać liczne trudy,
Ni obietnice i dary papieża,
Ty możesz dokonać i druga Helena
Pół świata skarbem obdarzyć zbawienia.
(Podczas słów Elżbiety, Jadwiga zasłania twarz rękami
i usuwa się na krzesło tronowe, milcząc).

(Zasłona spada).

AKT TRZECI

SCENA I.

U Franciszkanów — Komnata WILHELMA, wykwinicie urządzona. WILHELM w stroju wczorajszym śpi na miękkiej sofie, obok niego stolik, przyborami toaletowymi zastawiony — nigdzie oręza lub zbroi — KOMTUR wchodzi cicho po rozesłanym kobiercu i wpatruje się w śpiącego.

KOMTUR.

Zasypia sobie paniątko pieszczone —
Ha! on spać może gdy mi pęka głowa,
Kiedy sprężyny tak są wyteżone,
Że z lada wiatru podmuchem, budowa
Może nam runąć — Czy spełnił zamiary,
Lecz gdyby spełnił — byłby na Wawelu
Mężem Jadwigi — u zabiegów celu —
Czemuż on tutaj i śpi — a! to nie do wiary...
Co on ma w żyłach ten człowiek?! czy wodę!
Czy mleko może? Czyliż kochać zdoła
Norymberskie to cacko? I taką nagrodę
Ma wziąć! tę piękną, co nosi u czoła
Oprócz korony wyższych myśli znamię...
Tę cudną, wyższą nad ziemskie istoty...
Tę...

Ha! milcz serce, nie tobie pieszczoty
Miłosnej poić się wdziękami —
Milcz serce! bo cię własnymi rękami
Rozszarpie w sztuki i krwią mą zamażę
Sromotne piętno słabości dziecinnej —
Przebłagam gniewne zakonu ołtarze
(zbliża się z postanowieniem).

Musi ją posiąść — nie ma drogi innej
Ocknij się księżu —

— 157 —

WILHELM (zrywając się).

Czy trąba zagrzmiała —

KOMTUR.

Bogdajby głos mój miał dla cię tę siłę,
Ażebyś wczasy porzuciwszy miłe
Wziął się do dzieła —

WILHELM.

Do jakiego dzieła?

KOMTUR.

Czy tak! więc nie masz tu nic do czynienia?
A! widać ciebie tylko chętką zdjęła
Obejrzeć Kraków — Jaki akt sumienia
I pobożności odbyć w tym klasztorze.

WILHELM.

Ty szydzisz jeszcze, ty mnichu bez serca...

KOMTUR.

Ja szydę, jakto? A więc nasze plany...

WILHELM.

Ha! plan był mądry — dobrze pomyślany
Zbrakło nam tylko ślubnego kobierca —

KOMTUR.

Wszak ślub przed laty dziesięcią zawarty.

WILHELM.

Spróbój i przełam ów umysł uparty,
Tę dumę rodu, co w hardej dziewczynie.
Ze krwią Kapetów i cnych Piastów płynie!

KOMTUR.

(patrzac nań z pogardą tajoną).

Nie ty zapewne przełamać ją w stanie.

WILHELM (obrażony).

Nie ja?

KOMTUR.

Kobiety czule nie wzruszy wzdychanie —
Jeżeli nie drży — rychło gardzi nami

WILHELM.

Proszę cię bardzo z twemi kazaniami
Wracaj do Marienburga.

KOMTUR.

Nie gniewaj się książę
Wspólny interes dłonie nasze wiąże
Radzić potrzeba, nie rozwodzić żale.

SCENA II.

Ciż, PAŻ.

PAŻ.

Dostojny książę — Kasztelan krakowski
O posłuchanie prosi.

KOMTUR.

Nowe widzę troski —

WILHELM.

Co on chcieć może!

(do komtura chwytając jego rękę).

O, nie odchodź, proszę,
Przejdź do sypialni — tam można, jak wnoszę,
Słyszeć rozmowę — przyjdziesz mi z pomocą.
Gdyby dziki Sarmata swojej władzy mocą
Chciał mi grozić.

KOMTUR.

Widział cię kto z panów
Na zamku?

WILHELM.

Tylko pan z Melsztyna.
Ale to rycerz — obietnic dotrzyma.

KOMTUR.

Nikt więcej?

WILHELM.

Kiedym przechodził długie korytarze
Spotkałem gniewne, podejrzliwe twarze
Kilku magnatów.

KOMTUR.

Do kroćset szatanów!!

(Robi pogardliwy ruch ręką i wchodzi, zatrząskując za sobą
drzwi, do gabinetu na prawo, — podczas gdy drzwi w głębi
otwierają pachołcy i wchodzi Dobiesław).

SCENA III.

WILHELM, DOBIESŁAW.

WILHELM.

(uprzejmie, idąc naprzeciw kasztelana).

Jakiż los szczęśliwy
Was sprowadza w me progi, zacny kasztelanie?

DOBIESŁAW.

Mnie nie omami głos wdzięczny i tkliwy,
Którym czarujesz książę białogłowy —
Ja jestem rycerz, urzędnik surowy;
Moja bytność dobrego nic nie wróży, panie.

WILHELM.

Czegóż dobrego można się spodziewać,
Wśród barbarzyńców i w pół dzikim kraju!

DOBIESŁAW.

Więc w dzikim kraju lepiej nie przebywać.
I lepiej mię nie zmuszać, bym jak anioł z raju
Ognistym mieczem was wygnał z tych granic.

WILHELM.

Co? ty śmiesz grozić mniei! ty śmiesz mieć za nic

Mnie arcyksięcia! członka wielkiej rzeszy
Niemieckiego Imperium — Cesarskiego brata?!

DOBIESŁAW.

(dobywając z zanadru pergamin, który księciu pokazuje).

Znaszli o książę podpis i pieczęcie,
Któremiś stwierdził wobec nas i świata
Umowy ważne, które chować święcie
Poprzysiągłeś na święte reliwie ołtarza.
Umowa ta wyraźnie, o książę, wyraża,
Iż póty stopa twoja nie dotknie Wawelu.
Aż na to państwa pozwolą ci stany
I królem polskim zostaniesz obrany —

WILHELM.

Jestem królowej mężem i jeżeli
Dotychczas waszej ulegamy woli
To by uniknąć zamieszek niedoli,
I wrogów zwolna zmienić w przyjacieli.

DOBIESŁAW.

Te umowy złamane; wczora na Wawelu
Byłeś z królową — poznało cię wielu

WILHELM.

To fałsz!

DOBIESŁAW.

(podając mu szarfę).

Przyznaję, nie jesteś szczęśliwy —
Jak gdyby świadków jeszcze było mało,
Zgubiłeś książę srebrną szarfę białą
Z herbem Rakuzkim, w komnatach królowej

WILHELM.

Tę szarfę!...

DOBIESŁAW.

Więc wedle treści spisanej umowy
Książę opuścić Kraków jest obowiązany.
Czy na honor wasz mogą tutaj liczyć stany?
Czyli ja w razie przeciwnym, z tej winy

W więzienie zmienić mam gościnne progi,
Aż zechcesz w własne powrócić dziedziny?

WILHELM.

Co? ty śmiesz grozić, jakaś śmiałość płocha!
Czyż nie wiesz, ilem ja królowej drogi?
Królowa cię ukarze, królowa mię kocha
I ona tylko może w tej krainie
Mnie, równemu jej władcy, rozkazać jedynie.

DOBIESŁAW.

Z stanami, nie z królową złamałeś umowę,
Jeśli honor tak mało ma wagi u ciebie
Jeśli się uprzesz — to tę twoją głowę
Chociaż książęcą, zetną jak Bóg w niebie!
Jeżeli w poprzek staniesz naszym planom,
Zetnę — i szyję mą poniosę stanom
Pod miecz katowski, za czyn zbyt zuchwały,
Lecz Polsce wrota otworzę do chwały!
Namyśł się książę — wiesz, z kim do czynienia
Masz teraz, — z raz wytkniętej drogi
Nie zwróci mię głos ludzki — ani głos sumienia
Bo byt mej ojczyzny nad wszystko mi drogi
I poświęcę i krew mą, nawet cześć i mienie
By z niej na wieki zwiąć Teutońskie cienie.

(odchodzi).

SCENA IV.

WILHELM, KOMTUR.

WILHELM.

Słyszałeś?

KOMTUR.

Wszystko — O biada nam książę!
Ow sojusz z Litwą, co się teraz wiąże,
Tym mężom stanu pozawracał głowy —
Ten mąż żelazny z spiżowem obliczem,

Znam go, on się nie cofnie przed niczem,
Nie traćmy chwili — Ja mam plan gotowy,
Biegnę na Wawel! — Dziś jeszcze wieczorem
Królowa tutaj będzie, pod jakim pozorem,
Ja ślubem wiecznym złączę wasze dłonie

WILHELM.

(rzucając mu się na szyję).

O przyjacielu! — wdzięczność w moim łonie
Nigdy nie zgaśnie!

KOMTUR.

(niewiele szydersko).

Wdzięczność! nigdy! książę —

Od ciebie teraz najwięcej zależy —
Ty posłuszeństwa masz ludzi pozorem,
Każ znosić kufry srebra i odzieży.
Wiesz o wyjeździe rozpuść między dworem
To uśpi baczność — a nawet swej straży
Kasztelan stawić ci się nie poważy
Trochę zręczności, ostrożności trochę
A kochanków królewskich para młoda płocha.
Zmiesza statystów najgłębsze rozmysły —

(Komtur odchodzi).

SCENA V.

WILHELM (sam).

Ha! losu szala jeszcze w mojej dłoni!
O kasztelanie rachunek zdasz ścisły
Do stóp mi ugniesz twojej hardej skroni,
Gdy ja, ja pan wasz, mem berłem rozkruszę
Republikańskie owe animusze!
Aż was przyuczą mych zamków podziemia.
Do czci należnej mi i do milczenia.

ZMIANA

SCENA VI.

(Na Wawelu. Komnata taż sama co w akcie 2-im. BISKUP
JAN i JADWIGA wchodzą. — Królowa jest w stroju ciem-
nym, bramowanym złotem, jaki używano naówczas do konnej
jazdy. — Oddaje paziowi sokoła wraz z rękawicami, i ocie-
rając oczy chusteczką, siada, wskazując miejsce Biskupowi).

BISKUP.

Rozdarł Wam serce widok nędzy ludu,
A widziałś tak mało!...

JADWIGA.

Ojcie mój wielbny!
Jak tu zaradzić złemu? Między ów tłum biedny
Choć rozdram skarby moje, to jak kropla w
[morzu
Znikną — Choć spichrze na rozcień otworzę,
Na tydzień ledwo wystarczy im zboże...
Oh! tu potrzeba łaski wielkiej, cudu
Zbawcy, co słowem swem rozmnażał chleby —

BISKUP.

Miłość bliźniego i dziś spełnia cudy.

JADWIGA.

O dobry Boże! czyliż moje ludy
Ja kocham mało?...

BISKUP.

Nie taję wcale, iż twoi poddani
Ciebie najgłówniej obwiniają pani.

JADWIGA.

(zrywając się).

Mnie obwiniają? I cóżem ja winna?
Czym ja do wojny tej dała rozkazy
Ah! niechaj będzie przeklęty sto razy

Ten dziki Litwin którego dłoń sroga
Obala chaty i ołtarze Boga!...

BISKUP.

Dzisiaj królowo, postać rzeczy inna...
Ów wróg wczorajszy, dziś wyciąga dłońie
Wiecznym sojuszem chce złączyć dwa ludy.

JADWIGA.

O! książę Litwy wzrósł w szkole obłudy.
Chciwość korony, niby w miłość stroi...
Szczęściem od jego barbarzyńskiej dłoni
Pierścień mię ślubny dostatecznie broni
I mąż mój, Wilhelm, na straży mi stoi.

BISKUP.

Wilhelm, twój mąż?!... Królowo, królowo!
Boga oszukać nie możemy mową,
Jak oszukać możemy ludzi — albo siebie —

JADWIGA.

Jakto? wszak ślub nasz...

BISKUP.

Jak ten Bóg na niebie,
W ten ślub mniemany ty nie wierzysz sama!...

JADWIGA.

Pod sąd papieża ta sprawa oddana.

BISKUP.

Pod sąd papieża? a więc czytaj pani,
Czytaj pismo papieża — każde jego słowo
Wleje ci światło i naukę nową.

JADWIGA.

Pismo czytałam — widzę słowo jedno.
Co mi płomienne przed oczami miga —
A przy nim słońca promienie mi bledną,
I krew mi w żyłach i w sercu zastyga.
Ślub nasz nieważny

(Opuszcza bulę i niemal bezwładnie usuwa się na krzesło).

BISKUP.

(poważnie ale łagodnie).

Córo Kazimierza!

Opatrzność dzisiaj w twe dłońie powierza
Szczęście dwóch ludów, zbawienie milionów,
Które prowadzić winnaś w ciągu życia.

JADWIGA.

Czemuż ten Wilhelm taki sercu miły!
Iż na myśl samą wiecznego rozstania
Pierś z bólu pęka i umysł się ślania
W otchłań rozpaczy — To nad moje siły!
Tak to brzemię nad me siły!...

BISKUP.

Bóg ci je nałożył —
On za narzędzie swych celów cię stworzył
I tyś kapłanką! — Odkąd olej święty
Bożego pomazania namaścił twe czoło,
Odtąd wkroczyłaś w ponadziemskie koło
(Królowa z wyrazem skruchy słucha tych słów i pochyla się,
ukrywając twarz w dłoni. — Biskup patrzy na nią z głębokim
wzruszeniem: — po chwili.)

BISKUP.

Rozważ — nie — lepiej pomódl się, królowo.
(Widząc ją nieruchomą, patrzy jeszcze chwilę i odchodzi.)

SCENA VII.

JADWIGA sama.

Ja mam się modlić!... modlić!... Wszak tak ra-
Czyliż uczucia te wyrwać się dadzą? [dzą...]
Ja chcę się modlić — lecz czyliż ja mogę!
Myśl z słów ucieka — ciężką serca trwożę
Ja ukoić modlitwą — nie mogę — nie mogę.
Stwórco okrutny, za coś tę koronę,
Za coś ten ciężar wtłoczył mi nad siły?

Wszak są dziewice ciche, poświęcone.
Któreby lepiej, niżli ja, spełniły
To posłannictwo i wyrok Twej woli
By ich rozpaczą nie przybił do ziemi.
(po długiej chwili).

Ja lub miliony?... miliony, co płaczą,
Co łzami bólu także życie znaczą...
Jam tylko jedna — i chociaż królowa,
Przed Bogiem równa moja dumna głowa
Ostatniemu z żebraków.

Jak mię serce boli,
Rozbiję szczęście rękami własnymi —
Zrobię, co zechcę, — jam tylko cień blady.
Co pójdzie w krwawe Zbawiciela ślady —
Ochrzczę Litwina, koronę mu włożę,
Spełnię mą misję — i w grób się położę.
(Podczas ostatnich tych słów wchodzi komtur i słucha).

SCENA VIII.

KOMTUR — JADWIGA.

KOMTUR.

Boże! Królowo! ty marzysz o grobie?!...
Ty, taka piękna, młoda i kochana...
Ty dla miłości i szczęścia wybrana...
Czy ty o drugich wątpisz, czy o sobie?

JADWIGA.

Komtur, jak widzę, zapomniał w tej porze,
Że w każdym czasie wchodzić tu nie może.

KOMTUR.

Racz mi wybaczyć, najjaśniejsza pani,
Żem śmiał przełamać etykiety prawa,
Lecz własna wasza przywiodła mię sprawa;
Czyż ja i Wilhelm będziemy karani?

JADWIGA.

Wilhelm!?...

KOMTUR.

Gdy tonącego ratować potrzeba,
Czyliż rozmyślać mam, o wielkie nieba!
Że go ratując, może mu uchybię?...

JADWIGA.

Ratować? Kogo ratować, komturze?
Ratować może jeden Bóg — tam w górze.
Na ziemi nikt. — — Wątek myśli gubię,
Widzisz — nie jestem zdolną do rozmowy.

KOMTUR.

Niech więc odjedzie?

JADWIGA.

Kto?

KOMTUR.

Wilhelm.

JADWIGA.

Zapewne,

Lepiej niech jedzie — te wspomnienia rzewne
Po co odnawiać?...

KOMTUR.

Ah — takimi słowy

Mamże mu serce rozedrzeć, o pani!
Kiedy jedynie opieka twej dłoni
Może odwrócić śmierć od jego skroni.

JADWIGA.

Czy śmiać mu grozić? — zuchwali poddani!
(po chwili do siebie, zbliżając się na przód sceny).

Zuchwali! niecni! więc tu niby proszą,
Kłękają u stóp, słodkimi wyrazy
Krępują duszę — a tam bunt podnoszą
I na swą rękę działają zuchwale! (po chwili)
Lecz prawdaż to? Krzyżak tyle razy
Oszukał mego ojca!...

(głośno) Skąd te nagłe żale,

Skąd to współczucie? nie rozumiem wcale,
Co cię, komturze, nasz los tak obchodzi?

KOMTUR (smutno i rzewnie).

Królowo, jest uczucie, które życie słodzi,
Jest uczucie, co ziemię w niebo nam przemienia.
Tem uczuciem świat żyje—klasztorne sklepienia
Odeń nie chronią, ni zbroja stalowa —
Ni prawo twarde, co w dziecięcym wieku
Razem z tym krzyżem na pierś mi wtłoczono.
Serce na rozkaz nie gaśnie w człowieku
I mnie tu stali kawał nie włożono.

JADWIGA.

Nie rozumiem cię —

KOMTUR.

Ja mówię beztładnie —
Słowa mi płacze myśl, co sercem władnie —
Przyszedłem niepotrzebnie, działałem jak szalo-
Przekraczam moje obowiązki posła... [ny...
Psuję przez mistrza plan mi powierzony,
Bo mi się w serce dzika miłość wrosła —
Jam jest szaleniec, godzien pośmiewiska,
Bo bez nadziei kocham cię królowo!...

JADWIGA.

Komturze! ty śmiesz...

KOMTUR.

Pani, niech nie ciska
Twe oko gniewu iskier — kocham cię z daleka.
Wiem, jaka przestrzeń mię od ciebie dzieli
I że nad tobą czuwają anieli —
Więc miłość moja jest jako człowieka.
Który już umarł. — O tak! jam umarły,
Ale ży twoje serce mi rozdarły —
Chcę dać ci szczęście. — Wkoło noc straszliwa,
Co serce mnicha już za życia grzebie,
Jedna mi gwiazda tli na pustem niebie,
Ta myśl, byś była przynajmniej szczęśliwa.

JADWIGA.

Mój los wpisany już wysoko w górze,
Nie będę od ciebie szczęśliwszą, komturze.

KOMTUR.

Musisz nią być! będziesz! póki tchu jest we
Ja o twe szczęście będę walczył, pani! [mnie.
Zabiegi wrogów twoich udaremnię
I oczy twoje już nie zajdą łzami.

JADWIGA.

Wrogiem ja sama — szczęście się zatraci,
Ale niebo otworzę milionom mych braci.

KOMTUR.

Królowo, ty nie wytrwasz, zabraknie ci siły.
To ofiara nadludzka — nie łudź się, królowo!
Rozerwać węzeł duszy naszej miły,
To otchłań, którą żadne nie określi słowo.

JADWIGA.

Przestań...

KOMTUR.

I po co? na co? dusz rozerwać dwoje
I serca takie, jak jego lub twoje,
Dla ciemnej tłuszczy, która krwią ociekła —
Z krzyżem, bez krzyża zapadnie do piekła.
Ludy rozbroić!... cha, cha, cha, o pani!
Czyż takie mary można gonić we śnie?
Ha! oni marzą, ci polscy kapłani,
Że świat w raj zmieniają — za wcześniej, za wcze-
Kiedyś tam może, u wieków łańcucha. [śnie!
Kiedy lat miną tysiące, miliony,
Może ród ludzki własną krwią ochrzczony
Zbliży się myślą do Bożego ducha —
Dzisiaj to bydła zgraja niespokojna,
Na którą miecza trzeba i kańczuka.
Dzisiaj jedynym hasłem przemoc, wojna.
Gdy Litwin nie drży — to wnet zdrady szuka—
Dziś złożył oręż i miłość udaje.
Wszak bez Jagiełły zdobędziesz te kraje.
Gdy książę Wilhelm z nami powiązany,
Tych wszystkich zbójów zakuje w kajdany.

JADWIGA.

Nie bez odwagi są snąć owi dzicy,
Gdy ich nie mogą podbić krzyżownicy.

KOMTUR.

Królowo! snąć fatalny ma blask ta korona,
Gdy przy jej blaskach niknie siostra, żona,
Kochanka nawet —

JADWIGA.

Jakto? Co mówisz?

KOMTUR.

Więc nie wiesz, królowo?
Ciebież nie doszły te wieści zbyt głośne?
Księcia na zamku gdy poznali pany,
Kasztelan w gniewie miał rzec groźby słowo —
Gdy książę nie wyjedzie, jak kazały stany,
On okuje go w pęta albo zetnie głowę!

JADWIGA.

Ha! zuchwalec nikczemny!... Serce ty żalosne.
Ty serce moje, rzuć bezsilne płacze,
Tyś nie żalosne, tyś już teraz gniewne!
Krwia Bolesławów, co tam wre w niem na dnie.
Do mnie tu, do mnie! wy cienie tułacze
Praojców moich o sercu ze stali!
Chociem niewiasta, nie wyrwą mi snadnie
Tej władzy, coście wy mi przekazali...
Ha, krew popłynie — może krew popłynie —
O! okropnie pomyśleć — lecz w Piastów dzie-
Jam winna być władczynią. [dzinie]

KOMTUR.

Najpierw trzeba

Zaślubić go...

JADWIGA.

Kiedy?

KOMTUR.

Dzisiaj potajemnie
W klasztorze Franciszkanów.

JADWIGA.

Wielkie nieba!

Będziez akt ważnym?

KOMTUR.

Mam bullę papieża.

(Zasłona spada).

AKT CZWARTY

SCENA I.

Audycencyonalna sala na Wawelu. — DYMITR — DOBIESŁAW — SĘDZIWOJ. — Komnata obszerna, w głębi tron — na prawo stół i kilka krzeseł — na lewo rząd taburetów. — Dzień ma się ku schyłkowi; w ciągu tej sceny służba wnosi świece — Dymitr siedzi przy stole — Dobiesław stoi przy oknie — Sędziwoj przechadza się niecierpliwie — Dymitr — Dobiesław ma pancerz pod delą — Sędziwoj w pełnej zbroi.

SĘDZIWOJ.

Długo królowa czekać na się każe,
Może się nawet wcale nie ukaże?...

DYMITR.

Gdzie posłów Litwy umieściłeś, panie?

SĘDZIWOJ.

Jużci że u mnie, w wielkiej tajemnicy,
By na przypadek jakiej nawałnicy
I zmiany zdania — nasze traktowanie
Nie wyszło na jaw — aby dumi księcia
Oszczędzić.

DYMITR.

Któż jest ten Litwin wspaniałej postaci,
A chmurnej twarzy?

SĘDZIWOJ.

Jest to brat Jagiełły,
Ochrzczen przez popów — ale mu Skirgiełły
Imię zostało.

DOBIESŁAW.

A ten drugi, blady,
Pociągłej twarzy a wielkiej powagi,
Wielkiego rodu widno na nim ślady?

SĘDZIWOJ (pomieszany nieco).

Nie znam go — nie wiem — ma słynąć z od-
Litewski rycerz. [wagi.

DYMITR (z przyciskiem).

Wszystkich znać nie może

Pan wojewoda — ba czasem przy dworze
Są osoby dostojne, co nie chcą być znane.
Więc otwiera się furtkę, a zamyka bramę.

(Wszyscy trzej uśmiechają się znacząco).

DOBIESŁAW.

Jeśli tak — tem gorzej.

DYMITR.

Że nie lepiej — pewno.
Oj, ciemnooka ty moja królowo.
Niejedno głupstwo dzieje się przez ciebie.

DOBIESŁAW.

Tak zakochany?

SĘDZIWOJ.

Jak anieli w niebie —
Toć na wszystko się godzi, na wszystko przysta-
Litwę przyłącza — Wołyń nam oddaje, [je:
Litewskich z nami chce równać bojarów,
Aby nawiązać ściślejsze połączenie.

DYMITR.

A cóż bojary? radziż z tych zamiarów?

SĘDZIWOJ.

Pytasz, czy radzi? Toć dla nich zbawienie
Ze szpon krzyżackich — z książąt samowoli.

DYMITR.

Czyliż dokonać dzieła Bóg pozwoli?
Podnieść, oświecić, uwolnić lud cały!
Wrogów zamienić na współników chwały,
Zakończyć krwawe a odwieczne boje —
O Boże, spraw to — a weź życie moje!

SCENA II.

Ciż — SPYTEK Z MELSZTYNA.

(Wszyscy trzej razem)

Jakże Królowa? Widziałeś królowę?

SPYTEK.

Krótko, w przechodzie, za ledwo skinieniem
Raczyła mię zaszczycić.

ŚĘDZIWOJ.

Elokwencyi biskupiej coś pobladła chwała,
Mówił, że zostawił ją we łzach.

DOBIESŁAW.

Ugiąć taką wolę,
Wierzcie panowie, będzie sęk nielada;
Swojej miłości nigdy nie poświęci —
To stać się musi pomimo jej chęci.

ŚĘDZIWOJ.

Jagiello bez niej nie chce znać korony.

DOBIESŁAW.

Eh, przeto układ jeszcze nie stracony —
Księcia Wilhelma przepłoszyłem nieco —
Złamał umowy, bo był na Wawelu;
Rzekłem mu zatem: nim gwiazdy zaświecą,
Niechaj książę, nie myśląc dalej o weselu,
Ujeżdża w swe granice — bo w przeciwnym
[razie

Ja mocą mej władzy go, jako zbrodniarza
Krzywoprzysięcę — przez ścięcie ukarzę!

ŚĘDZIWOJ.

Na Boga!

DYMITR.

Co? ściąć głowę księcia!

SPYTEK.

Księcia Imperii!

DOBIESŁAW.

Nic od przedsięwzięcia
Mię nie odwróci — ale mam nadzieję,
Że książę, co ma odwagę kobiecą,
Tak jak i lica, strój podróżny wdzieje.
Przypomni sobie swych granic obronę
I powędruje na niemiecką stronę.

ŚĘDZIWOJ.

To ryzykowne jednak.

DYMITR.

Co będzie, jeżeli
Królowej wiadomość tę piękną udzieli?
Ona się zaciąć gotowa w uporze,
Widząc zgwałcone owo prawo Boże,
Które głowę monarchy nietykalną czyni.

DOBIESŁAW.

Co ma się zaciąć, gdy księcia nie będzie.

SPYTEK.

(patrzac w okno, nieco w głębi).

Przy furcie jakieś wciąż kręcą się cienie,
Coś niby mignął biały płaszcz komtura.
(Wszyscy trzej idą w głąb i zaglądają do okna, żywo gestykulując).

SCENA III.

Ciż w głębi — KATARZYNA Z DALEWIC.

KATARZYNA.

(ogłada się i zbliża na przód sceny — do siebie)
Milczeć nie mogę — nie — na me sumienie:
Czyż tak by postąpiła monarchini która.
Czyż takby postąpiła nawet rajcy córą,
Bybiegnąć o północy w kochanka objęcia!
To skandal, zgroza i ob.aza Boga.

O, ty piękna pani z podniesioną głową,
Ty szczęśliwa, w dyamenty okryta królowo.
W tej chwili los twój zależy ode mnie —
widząc, że Dymitr odstąpił od okna i idzie ku przodowi
sceny).

Pan z Goraja — wybornie! ma córkę u dworu.
Jeżeli się rzecz wyda — uniknie pozoru —
(posuwa taburet niby w spieszonym przechodzie).

DYMITR.

Gdzież piękna panna Katarzyna śpieszy.
By prędzej się ukazać w wielbicielów rzeszy,
Wszak prawda?

KATARZYNA.

Gdzie tam, przy pilnej robocie
To w mojej głowie jakby w kołowrocie —
Z jednej godziny dwieby się zrobiło.

DYMITR.

No, ale potem potańcować miło
Z kawalerami w Franciszkańskiej sali.

KATARZYNA.

At, goście proszeni na dziś nie zostali
Tylko królowę ustroić potrzeba.

DYMITR.

Królowę? stroić?...

Niech mi panna Katarzyna
Powie, jak to królowa dzisiaj się ustroi.

KATARZYNA.

Cha, cha, cha, cha, cha —

DYMITR.

I czegoż się śmieje?

KATARZYNA.

Że pan do strojów, jak kwiatek do zbroi —
Gdybyż to pytał młody pan z Melsztyna.
Ale podczaszy, człek stateczny, siwy — —

DYMITR.

I ja za młodu byłem dość szczęśliwy,
By mojej rady zasięgały panie,
Więc znam się na tem — królowa przywdzieje
Robron kwiecisty, złote angażanty,
Dołem z koronek brabanckich wolanty.

KATARZYNA.

Cha, cha! Toż modne byłoby ubranie —
Tak się nosiła nieboszczka królowa,
Święta babunia, niech Bóg w chwale chowa;
Teraz inaczej — królowa nałoży
Szatę długą a białą z lyońskich jedwabi,
Pas brylantowy niby odbłask zorzy,
Białe trzewiczki, których haft aż wabi
Okno, w perłowe wyszyty desenie.

DYMITR.

Na głowie dyadem —

KATARZYNA.

Nie, kilka gałązek
Mirtu i welon z weneckiego ściegu —

DYMITR (do siebie).

Ha! już wiem wszystko — oczywisty związek —
Wypadki dziwnie przyspieszają biegu.

KATARZYNA.

Podczaszy myśli, czy to pięknie będzie!

DYMITR.

Królowa piękną jest zawsze i wszędzie
Winne jej wdziękom składam uwielbienie.
I dziś więc...

KATARZYNA.

Dziś się królowa panom nie ukaże —
W klasztorze tyle ponęt — ubrane ołtarze.
Piękne obrzędy — — —

DYMITR.

Co?

KATARZYNA (niby przerażona).

Nic, ale nic zgola.

Ah! ja tu gadam, a królowa woła.

(wybiega).

SCENA IV.

DYMITR — SĘDZIWOJ — DOBIESŁAW — SPYTEK
— WIELKA OCHMISTRZYNI DWORU.

W. OCHMISTRZYNI (z głębokim ukłonem).

Królowa Imci przyjąć dziś nie może,
Wybaczyć chcecie dostojni panowie.

DYMITR.

Czyli nie chora nam czasem, chroń Boże?

OCHMISTRZYNI.

Królowa chociaż cierpi, nic nie powie,
Lecz widzę, że jest dzisiaj bardzo blada —
Raczyła mi rozkazać, bowiem nie odkłada
Łask swych — bym kasztelanowi
Wręczyła dyplom.

(oddaje Dobiesławowi papier z pieczęciami).

Ten zaś drugi

Wam, panie z Goraja.

(drugi dyplom wręcza Dymitrowi i z również ceremonialnym
ukłonem oddala się).

SCENA V.

DOBIESŁAW — DYMITR — SPYTEK — SĘDZIWOJ.

SPYTEK.

Co to znaczy?

SĘDZIWOJ.

Zobacz, kasztelanie.

DOBIESŁAW (rozwijając pergamin).

Królowa mię raczy

Mianować rządcą wielkopolskiej ziemi
I dziękuje wyrazy krwawo-miodowymi
Za wierne służby i liczne usługi.

SĘDZIWOJ.

Twe zajście z księciem — widzisz, kasztelanie,
Że ściąć tę główkę władzy ci nie stanie.

SPYTEK.

Skąd dyplomacyi tyle i odwagi?

SĘDZIWOJ.

Jam mówił — że żadnej nie przyjmie uwagi,
Lecz cóż to? Dymitr pobladł i drży cały.

DYMITR.

Boże mych ojców! na dni mych ostatek
Zwalasz na barki me ciężar niemały,
Weź resztę życia, znaczenie, dostatek,
Udaruj tylko sercem niezachwianem.
Pytacie, czemu zadrżałem, panowie?...
Ja, com drzeć nie zwykł—powiem w jednym
Dziś ślub królowej—a ja kasztelanem. [słowie:
(Poruszenie ogólne, zasłona spada).

ZMIANA

SCENA VI.

Przed furką u Franciszkanów — zmrok. — Lampa pali się
nad furką, pod obrazem N. Panny. — Przy furcie stoją ha-
labardnicy. — Dwie mieszcanki i dziewczyna przechodzą
— później dwóch mieszczan — następnie coraz więcej ludu.

MIESZCZANKA I. (trącając drugą)

Patrzaj-no, kumo przy furcie straż zbrojna,
Pana z Goraja ludzie.

MIESZCZANKA II.

 Czy to w mieście wojna
Już będzie — czy co? — — —

MIESZCZANIN I.

 Że też białogłowy
Włos mają długi, a nie tęgie głowy,
Czyliż nie wiecie, że niemiecki książę
Tu mieszka?

MIESZCZANKA II.

 A! mąż królowej —

MIESZCZANKA III.

Co ona baje — czy kiedy słyszeli
Co podobnego! Żaden ślub nie wiąże
Królowej — i papież kazał, by się nie widzieli
Aż do dnia ślubu — dlatego ta warta —

MIESZCZANKA II.

A! papież kazał —

MIESZCZANKA I.

 A ja ci powiadam.

Że nie tak.

MIESZCZANKA III.

Co?

MIESZCZANKA I.

 Ja wiem! oh! ale ja nie gadam.

MIESZCZANKA III.

A toż jak Herod, tak baba uparta,
Kiedy ja mówię...

MIESZCZANIN I. (mitygując).

 Miłe kumoszki, ale

Kiedy to tutaj co innego wcale,
Papież chce teraz z zgodą Wielkiej Rady.
By się z królową pruski mistrz ożenił.

WSZYSTKIE RAZEM.

Co? Mnich?

MIESZCZANIN I.

Czyliż nie wiecie, iż gdy Ojciec święty
Rozwiąże węzeł, to będzie rozcięty,
A cóż dopiero, by przysięgę zmienił
Mnich, — głupstwo — taka bagatela.
Gdy papież każe, z piątku zrobi się niedziela.

MIESZCZANKA I. (do drugiej).

A co?! To rozum u pana Tomasza.
I ksiądz z ambony lepiej nie wygłasza.

DZIEWCZYNA.

Oj, biednaż ta królowa — toć nikt ani spyta,
Kto miłszy dla niej — toż ów narzeczony
Śliczny, przez ojca dla niej przeznaczony,
Z nią razem wyrósł — kochają się pewnie.

MIESZCZANKA I.

Co tam królowa ma się kochać rzewnie.
Głupiaś.

DZIEWCZYNA.

Alboż to ona nie kobieta?

MIESZCZANIN II. (podchodząc).

O czym to mowa, jeśli wolno spytać?

MIESZCZANKA III.

O królowej.

MIESZCZANIN II.

A zatem musieliście czytać
Manifest, rozlepiony u wnijsia do farv?

WSZYSCY.

Manifest!? nie.

MIESZCZANIN II.

W którym biskup prosi
By do gorących modłów, które on zanosi.
Każdy Polak gorliwie dołączył pacierze.

By królowę Bóg natchnął, aby stała w wierze
Dla narodu zbawienia, dobra chrześcijaństwa,
Dla szczęścia tego piastowego państwa
Nie odmówiła z uczuć swych ofiary
I za męża przyjęła litewskiego księcia.

WSZYSCY.

Co, poganina? Czy ty słyszysz, kumie?
Biskupby pisał...

MIESZCZANIN II.

Ależ tępe głowy.
Czyliż ksiądz biskup lepiej nie rozumie
Od was, co trzeba i jako się godzi?
Książę litewski pierwszy chrzest przyjmuje
I do stóp krzyża lud cały przywodzi,
Jeńców i łupy powrócić gotowy,
Na wieki Wołyn oddać obiecuje.

(W ciągu mowy mieszczanina coraz więcej zebrało się ludzi,
tak, że powstaje tumult, wśród którego słychać wołania:)

Wiwat książę Litwy!

Nie puścimy królowej — z ślubu nic nie bę-
[dzie —

Precz z Niemcem, niechaj zginie przy obrzędzie!
Straży nie trzeba! My sami tu strażą.
Nie puścimy królowej — dobrze jej się wraża
W uszy życzenia nasze. — Nie słucha modlitwy.
Więc rozkazu usłucha! — Wiwat książę Litwy!
Wiwat Litwini — precz z Niemcami!

(Tumult się wzmacnia i przychodzi do starcia z halabardnikami).

SCENA VII.

(Orszak pana z Goraja: naprzód laufry, potem pajace z pochodniami, za nimi Dymitr, otoczony swymi dworzanami, który następnie, jak i cały jego orszak, ustępują w głąb).

LAUFRY.

Senator! miejsca!

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU.

Niech idzie swą drogą,
Tu senatory żadne nie pomogą.

LAUFRY.

Dymitr z Goraja!

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU.

A to co innego.
(Robią mu miejsce — otaczają go).

Wiwat Dymitr!

DYMITR.

Sławetni mieszczanie Krakowa,
Co znaczy zbiegowisko — wrzawa o tej porze?
Wyście wybrani, aby państwo nawą
Zaczęła się od grozy? Bunt nic nie pomoże,
Nic nie naprawi. — Wszak syndyków macie,
Rajców poważnych, by przy majestacie
Praw waszych strzegli. — Wasze zażalenia,
Wasze potrzeby lub wasze życzenia
Oni przedstawić winni.

PLATNERZ (występując — zuchwale).

Wszak światu
Wiadomo, co się spełnić ma tam!
(ukazując na klasztor)

Kasztelanie,
Co się raz stało — to się nie odstanie.
Tu niema buntu — lud ma swoje prawo.
Wyście wybrani, aby państwa nawą
Kierować mądrze — a czyż tak się dzieje?
Dziś się ta nawą wśród nawałnic chwieje,
A wyż z skrzyżowanymi rękami patrzycie,
Jak z przyszłością narodu płocze igra dziecię—
Więc my staniemy tu, jako mur żywy,
Nas nie rozbroi wyraz prośby tkliwej
I królowa klasztorne nie przekroczy progi.

(coraz namiętniej)

Ona jest jedna — a nas są miliony,

Niechaj powróci pokój utracony,
Niechaj ustanie na zawsze bój srogi,
Niech zjednoczenia przeprowadzi dzieło —
To jest głos ludu.

OKRZYK LUDU.

Niech żyje Jagiełło!

DYMITR.

Słuchajcie mię —

LUD.

Wiwat pan z Goraja!

DYMITR (z wielką powagą).

Czyście słyszeli, bym kiedy wśród boju
Niedostał placu — albo też w pokoju
Na ławie radnej zmienił moje zdanie?

LUD.

Nigdy! Nigdy!

DYMITR.

Czyście słyszeli, aby Dymitr skłamał,
Ażeby słowo, lub przysięgę złamał?

LUD.

Nigdy! Nigdy!

DYMITR.

Czyście słyszeli, by w ciągu żywota
Mię omamiła chęć zysków, lub złota?

LUD.

Nigdy — Ty świecisz nam wzorem bez skazy —
Jak świętych pańskich wspaniałe obrazy.

DYMITR (rozrzewniony).

Za to świadectwo, bracia, z serca dzięki!
Pan już, zapewne, policzył dnie moje —
Wszak od pół wieku jak przy tronie stoję —
Nie szczędząc głowy, piersi ani ręki —
Więc ja przysięgam wam na rany Boga,
Że chociaż siła zbrojna się usuwa,

Królowa tego nie przekroczy proga.
Idźcie spać, dzieci — Dymitr za was czuwa!

MIESZCHANIN (starzec).

Wielki to ciężar, bohaterze stary,
Bo los narodu wzięłeś na twe bary —
Niech cię Wszechmocny umacnia i wspiera.
(tłum się rozchodzi)

SCENA VIII.

DYMITR (sam).

O! tak! Bóg jeden może dać mi siły,
Wszak los narodu na mnie się opiera —
Jeżeli ja się zachwieję — upadnie
Cała budowa w gruzy — i uronią
Się wszystkie cudne nadziei owoce,
A wszystkie złego następstwa któż zgadnie?

(po chwili)

Ja mam ugodzić to serec sieroce,
Co naszej, męskiej, zaufało sile. —
To serce dziecka, co już zniosło tyle!...

Któż to za chwilę naprzeciw mnie stanie?
Czy mąż oreźny? młodzian pełen buty?
Hardy zapaśnik, którego me ramię
Obalić musi, zanim opór złamię?
Czy miecz mój padnie na miecz dobrze kuty.
Ach! nie! nic z tego! przyjdzie tu niewiasta,
Słodka dziewczica, dziecina, sierota —
Krew naszych królów — córka z rodu Piasta —
Wnuka mojego króla, przyjaciela!
I ja, jak anioł sądu, mam jej wrota
Do szczęścia zamknąć! Goryczy jak wiele
Z kielichy życia po kropki się saczy,
Zaczyna cierpieć. — Kto sądził, że kończy...

(stoi chwilę w milczeniu z załamanymi rękami, łza powoli
spływa mu po twarzy)

Co to? Iza padła! Ja płaczę — o biada!
Czyżem się zachwiał? na światłości Boże
Ta Iza, co spadła — to zdrada! to zdrada!

(ogłada się — po chwili)

Jam tu za słaby — a więc krzyż położę —
Krzyż święty zwieje pokusy szatana,
Krzyża nie zdepcze stopa chrześcijana —
Dajcie mi topór!...

(jeden z służby podaje mu topór, on u progu
wyrębuje krzyż — powstając)

Krzyż drogę zagroził!...

Patrzcie, wyryłem tu znak Męki Pańskiej —
Godło zbawienia duszy chrześcijańskiej.
Słyszycie zatem! Niech będzie przeklęty
Ten, co swą stopą znieważy znak święty.

SCENA IX.

Na prawo zatrzymuje się lektyka dworska, wysiada z niej
królowa i ELŻBIETA. — JADWIGA w długiej sukni, ma
na ramionach płaszcz biały, także atłasowy, gronostajami
podbity — na głowie wieniec z mirtu i długi welon. — PAŻ
jeden trzyma kraj płaszcza, drugi idzie naprzód.

JADWIGA.

Zaczekaj chwilę!... Jak mi serce bije.

(opierając się na rękę Elżbiety)

Przed okiem miga, niby całun krwawy. —
Mój ślub ojczyzny przecież nie zabije,
Z Wilhelma będzie król dobry, łaskawy —

(do Pazia).

Idź naprzód, śmiało otwórz nam podwoje,

(do Elżbiety)

Słyszysz, Elżbieto? słyszysz — jakieś jęki...

ELŻBIETA.

Ja nic nie słyszę —

JADWIGA.

Boże! jakież męki?!...

Gdyby się stało już!...

PAŻ.

Ja się boję — —

JADWIGA (niecierpliwie).

Czego?

PAŻ.

U bramy stoją zbrojne strażę —

JADWIGA.

Strażę? Kto śmiał?

PAŻ.

Ja powiem, że królowa każe...

DYMITR.

Królowo! próg ten pod Zbawcy jest strażą —
Przekroczyć go nie może żaden człowiek żywy.

JADWIGA.

Dymitr z Goraja! Czyliżbyśmy mylnie
Rozporządzili łaską naszą? Ażali
My, jako przyjaciela wzdry nie uważali
Pana z Goraja? —

DYMITR.

Me serce ja w dani

Niosę monarchom moim — lecz usilnie
Błagam, powiedz, najjaśniejsza pani,
Po co tam spieszysz?

JADWIGA.

Jakto, po co?

Tak, jak zawdy — —

DYMITR.

Nad nami migocą
Przeczyste gwiazdy — pani, one zbladły,
Bo siostra ich skłamała —

JADWIGA.

Ja nie kłamię,
Lecz odpowiadać nie widzę potrzeby —
Chociażby gwiazdy te na ziemię spadły,
Ja wejdę tam —

DYMITR.

(ukazując jej krzyż).

Już nie moje ramię,
Ale sam Chrystus kroki wstrzyma twoje —

JADWIGA.

Rozkazujemy, otwórz te podwoje,
Jesteśmy władcą — pomnij, kasztelanie,
Że cierpliwości nam w końcu nie stanie —
Chcę wejść —

DYMITR.

Depczesz serc tysiące,
Przyszłość narodu depczesz — więc od krzyża
Zaczniј królowo! Szczytne, jaśniejące
Miłości Bożej poświęcenia godło,
Co na męczeństwo tłumy świętych wiodło —
Dziś nienawistne ci, gdy dusza się zniża —
Do samolubstwa i fałszu kałuży!

JADWIGA.

Milcz kasztelanie! ani słowa dłużej,
Odpowiesz później za zuchwałą mowę,
Otworzę sama —

(wbiega na stopnie i próbuje furtę otworzyć nadaremnie —
wtedy spostrzega topór, chwytą go i zamierza się, by we
drzwi uderzyć).

DYMITR.

(rzucając się między nią i drzwiami)

Uderzaj w mą głowę!
Czegóż się cofasz, pani? Wszak sto razy
Niosłem ją, pełniąc twych przodków rozkazy,
Pod ciosy wroga, na walk krwawe pole,
Uderz królowo! bo ja skonać wolę,

Niż widzieć dalsze twoich rządów dzieje
I ludu mego nieszczęsne koleje!

JADWIGA.

Dymitrze, ustąp!

DYMITR.

Zabij mię królowo!

JADWIGA.

Szalejesz! jaż to zabić mam człowieka?

DYMITR.

Wszak dwa narody zabijasz tak śmiało —
I lżą ci nawet nie spłynię powieka!
Cóż dla cię życie jednego człowieka.

JADWIGA (upuszczając topór).

O biada mi!

DYMITR (klękając).

O, Jadwigo! dziecię
Ukochanych mych władców! Za tym progiem
Jest przepaść, co cię rozłączy z twym Bogiem
Co cię z narodem rozłączy! Tobie trzeba
Wybierać: albo miłość tę znikomą,
Lub apostołstwa chwałę nieskończoną
I naród wielki powieść w progi nieba.
Pani, tyś winna być królową duszą —
Do królewskiej twej duszy mówię, — te wieńce
Uciech zwyczajnych, niech twe dłonie skruszą!
Podnieś się teraz duchem tak wysoko,
Jak wznosił się Chrystus, kiedy konał w męce —
Miliony wybawionych niech widzi twe oko.
Te miliony wyrwane z zatracenia toni —
Mocą anielskiej twej litosnej dłoni.

JADWIGA.

O! serce moje!

DYMITR.

Serce pęknie twoje —
Lecz z serca rozdartego, popłyną te źródła.
Co dwa narody zbawia!

JADWIGA.

Czyś ty pewny tego?

DYMITR.

Pytaj, czym pewny, istnienia Bożego,
Jazbym dla marzeń poświęcał twą dolę?...
Czyż ty zrozumieć możesz one bole,
Co duszę starca szarpia — kiedy cudną różę,
Od której życia wciąż usuwał burze,
Na której, gdy mu życie się nie śmieje,
Skupił swe całe szczęście i nadzieje,
Kiedy ją złamać musi, musi, bo tak trzeba.

JADWIGA.

Odczułam w głębi serca — ty mię kochasz
starcze

DYMITR.

Z ciała mojego bym ci zrobił tarczę,
By uśmiech tobie wrócić, krew bym wylał
całą —
Chwałę mych przodków dał za twoją chwałę—
Jabym przez piekło dla cię szedł do nieba,
A serce twoje złamię — bo tak trzeba.

JADWIGA.

Ty nie uczynisz tego —

DYMITR.

O, biada mi, biada!
Ah! jaka ona drżąca, jaka błada!...

JADWIGA.

Ja umrę, Dymitrze!

DYMITR (po chwili wewnętrznej walki).

Nie mogę, królowo!
Umrzesz! być może — ale tak potrzeba.

Umrzesz! Czyż twoi przodkowie nie marli
Dla swej ojczyzny? Czyż nie nieśli życie
Na bojów pole — i krwi swej nie lali?

Czyż cię z wielkości oni tak odarli
Że umiesz, słaba, tylko wzdychać skrycie?
Czyż nie pamiętasz, że ci od powicia
Koronami wytknięto przyszłą ścieżkę życia?
Czyż nie uczyli cię stróże anieli,
Że powinnością twą za kraj umierać.

JADWIGA (z dumnym postanowieniem).

Dymitrze! nie myśl, żem tak słaba —
Tyś wielki człowiek! — lecz jam nie upadła,
Choć łyzy ścią oczy, choć twarz moja zbladła—
Wytrwam Dymitrze! nie każ drzwi otwierać.
Wracam na Wawel, z własnej mojej woli,
Niechaj Wilhelm odjedzie.—O, serce, jak boli.
(oddala się)

SCENA X.

DYMITR i jego orszak.

DYMITR.

O, dzięki ci, Boże!
(chwile się. dworzanie go otaczają i podtrzymują, on pada
na ich ręce bez przytomności — ruch).

(Zasłona spada).

AKT PIĄTY

SCENA I.

Sala w pomieszkaniu Sędziwoja — przy stole na prawo siedzą SĘDZIWÓJ i SKIRGIEŁŁO — barczysty Litwin, w zbroi tylko na piersiach i w rysim dołmanie. — Przy oknie, na lewo, we framudze siedzi RYCERZ w czarnej luskowej zbroi, ze spuszczoną przyłbicą, w rękę trzyma medalion, któremu się przygląda.

SKIRGIEŁŁO.

No, wojewodo, za zdrowie królowej,
(trącając puhar)

A mojej przysłej dostojnej bratowej!

SĘDZIWÓJ.

Dziękuję, kniaziu, wzajem toast wnoszę
Za zdrowie króla polskiego, Jagiełły!

SKIRGIEŁŁO.

A wczora rano jeszcze, a no, proszę,
Ktoby się szczęścia takiego spodziewał?
(wskazując na rycerza).

Już rycerz szubę podróżną przywdziewał,
Ja już macałem ostrz mego oręża —
Aż tu *Te Deum* śpiewają dziś księża,
I cały Kraków, szlachta, ludzie prości.
Jak w czas tryumfu, wszystko drży z radości! —
Jak mi Bóg miły, gdyby chciał Jagiełło.
I bez Jadwigi dopełniłby dzieło,
I królem został —

RYCERZ (powstając).

Czemże bez tej cudnej
Tron dla Jagiełły! Czyż koron nie dosyć
Zdobytych mieczem, które muszą nosić

Od fal Bałtyku, do krain swobodnych.
Gdzie tylko wichur ziół ugina głowy!
Jagiełło raczej oddałyby gotowy
Za nią swe skarby i swoje klejnoty,
I przodków ziemię i dyadem złoty!

SKIRGIEŁŁO.

Ależ Dowmuncie — ależ to gadanie...

Niepotrzebne jest zgoła —

(Rycerz robi ruch ręką — że mu wszystko jedno, i wraca na swoje miejsce — Skirgiełło idzie za nim i mówi, oglądając się, czy Sędziwój nie słucha)

Wszak wiesz, doskonale,

Jak wielkie polskich panów wymaganie,
A ty w miłosnym, szalonym zapale,
Dajesz im broń tę, którą walczą z tobą,
I nakoniec tak swoją skrepują osobę,
Iż władca samowładny, książęcej dzielnicy,
Potężnej Litwy, zejdziesz na narzędzie.
Co polskiej dumie posługiwać będzie,
Przemów inaczej — okaż hart twej woli.

RYCERZ.

A kiedyż ona na nasz ślub zezwoli?

SKIRGIEŁŁO.

Otóż jest znowu — myśl o twojem prawie.
O przywilejach twych —

RYCERZ.

Wołyń im zostawię —
Podpisz bez zwłoki — akt przygotowany —

SKIRGIEŁŁO.

Wołynia im nie oddam —

RYCERZ.

Kniaziu, proszę.
Nie zapominaj się.

SCENA II.

Ciż, BISKUP JAN.

(Skirgiełło i Sędziwój witają Biskupa, Rycerz pozostaje w głębi nieco)

SKIRGIEŁŁO.

I jakże?

SĘDZIWÓJ.

Cóż, królowa!

BISKUP (do Skirgiełły).

Ku wam zamiary najżyczliwsze chowa —
Od niej też prośby usilne zanoszę,
Byście dziś jeszcze odwiedzić raczyli
Wawel, jako brat i poseł przysłanego
małżonka —

RYCERZ.

(zbliżając się do stołu)

Wojewodo, czyli

Gotów akt unii?

SĘDZIWÓJ.

Jest tu — łaskawego
Potwierdzenia wygląda —

SKIRGIEŁŁO (do Rycerza).

Zastanów się przecie,
Ten akt uszczupla władzę hospodara!
Czyliż był kiedy wypadek na świecie,
Aby tak wielka, bezmierna ofiara
Szła od zwycięzcy! Aby zwyciężonym
Oddawać całe grody, kraje, ziemie — —
By Wołynia się zrzekać, trzeba być szalonym —
To lepiej własne wymordować plemię.

RYCERZ

(do Skirgiełły tonem i gięstem rozkazującym).

Podpisz!

(Skirgiełło patrzy chwilę na niego, potem podpisuje z po-
śpiechem)

(Rycerz, do wojewody) I wy wojewodo!
(Sędziwój też akt podpisuje — Rycerz bierze go ze stołu
— do Skirgiełły)

Do naszej komnaty
Przejdźmy — podpiszę akt zaraz bojowy,
Kniaź wnet przywdzieje uroczyste szaty,
I pójdzie do królowej.

SKIRGIEŁŁO.

A, to nie do wiary?
(obaj odchodzą).

SCENA III.

BISKUP.

Przeszedł nadzieje.

SĘDZIWÓJ.

Chociaż zakochany,
Mądry polityk z niego. — Te, niby ustępstwa,
Prowadzą do prędkiego połączenia Księstwa
Rozpierzchłtych koron — w jednej dłoni;
Przed królem polskim i teutońskie pany
I orszak kniaziów kornie się pokłoni.

BISKUP.

O, wojewodo! niemniej szczytne dzieło
Tyś przeprowadził!

SĘDZIWÓJ.

O, nie! Dymitrowi
Dank się należy — on mężnemi słowy
Zmiękczył serce królowej.

BISKUP.

Tak, zbyt widocznie w starcu wyczerpały
Silne wzruszenia, strumień życia żywy,
Od wczora Dymitr nie podniósł się z łoża,
Leży milczący gołąb srebrno-biały.

SĘDZIWÓJ.

Do niego iść trzeba — dziś na starca łożę.
Z łaski królowej, albo raczej nieba,
Akt uroczysty połączenia złożę.

SCENA IV.

Ciż, SPYTEK Z MELSZTYNA (blady i wzruszony).

SPYTEK.

Czy podpisany akt?

SĘDZIWÓJ.

Tak —

SPYTEK.

Tak prędko, na Boga!

Piękny z nas naród wielki i odważny —
Kiedy za tarczę, od napaści wroga,
Używa serca kobiety!

OBAJ.

Jakto?

SPYTEK.

I to my, rycerze! zamiast siłą dłoni
Odeprzeć dzikie zapędy pogoni.
My im na pastwę rzucamy, niestety!
Życie sieroty i serce kobiety!

SĘDZIWÓJ.

Panie z Melsztynu! przebóg, co za mowa —
Czyż rozwój naszej przyszłości wspaniały,
Jęki dziewicy by hamować miały?
Lecz nie, wszak dzisiaj i sama królowa
Plan nasz rozumie — i plan nasz popiera —
Widzi konieczność —

SPYTEK (z rozpaczą).

Widzi i umiera!

OBAJ (zrywając się).

Nieba!!!

SPYTEK.

Od wczora nie wyrzekła słowa!
W jakiejś od śmierci okropniejszej ciszy.
Swoich niewiast nie widzi, ich płaczu nie
słyszysz —
Lecz co mam mówić — pójdźcie ujrzyć sami.
A zrozumiecie ból, co duszę rani,
Co mi rozpaczy dyktuje wyrazy.

BISKUP.

Przeceniła swe siły!

SĘDZIWÓJ.

A oweż rozkazy.

By księcia przyjąć? —

BISKUP.

Wydała je wczora!

SĘDZIWÓJ.

O. to okropna rzecz — jak zmora,
Co we śnie ciężkim pierś człowieka dusi.
Tak ogarnęła mię rozpacz i trwoga —
I snem mi zda się, że oto za chwilę —
Gmach ów wspaniały, co u tronu Boga
Miał o mądrości świadczyć i o sile.
Tracony ręką dziecka upaść musi...

SPYTEK.

Pancerz stalowy na piersi me kładę.
I nie zewlokę go, aż wrogów kraje
Zgniotę — i Litwy dokonam zagładę
I ją obronę, tak, jako przystało
Rycerzowi, co w życie umie patrzeć śmiało
I przysięgi dochowa. —

SĘDZIWÓJ.

Tak, jest wojna groźna..

Wojna okropna roztoczy swe skrzydła.

I zniszczenia ogarnie kraj larwa obrzydła —
Ale pójdźmy panowie — zabić jej nie można.

BISKUP (do siebie).

Działają oni w rycerskim zwyczaju,
Znać, że Dymitra nie ma między nami!

(Zasłona spada).

SCENA V.

(Komnata królowej — JADWIGA leży na swem łożu. W ciemnej szacie, włos w nieładzie, na głowę zarzucona czarna zasłona, która nieco przysłania jej czoło. — LEKARZ NADWORNY, starzec w todze i birecie doktorskim, trzyma ją za rękę. ELŻBIETA i ANNA przy niej — w głębi SE-
DZIWOJ i inni SENATOROWIE, którym SPYTEK pod-
nosząc kotarę u drzwi pokazuje królowę.

ANNA (do lekarza).

I cóż?

LEKARZ.

Omdlenie mija —

ANNA.

Ale czy nie wróci?

LEKARZ.

Bóg dnie przyczynia — lub je raptem skróci,
A sił żywotnych my nie znamy miary —

ANNA.

Więc źle jest, źle?...

LEKARZ.

Gdyby raczyła ten szary

Płyn przyjąć —

ANNA.

(podając królowej lekarstwo).

Droga moja pani.

Zechciej się napić!

JADWIGA.

Niechcę, to są leki — —
A ja chcę umrzeć — gdy zamknę powieki,
Siądzie kto zechce na królewskim tronie.

ANNA (płacząc).

O pani moja!

JADWIGA.

Lodowate dłonie
A płonące masz czoło — ty cierpisz dziewczyno.
Gdzie jest twój ojciec? — Czemu go tu niema
On, co swe serce tak wysoko trzyma
Dodałby siły — wstrzymał łzy, co płyną —

ANNA.

Mój ojciec, pani, teraz się gotuje
Stanąć przed Bogiem swoim jak lat tyle
Przed królem stawał —

JADWIGA.

Ha — tobie nurtuje
Też rozpacz serca — czyż to w ludzkiej sile
Znieść stratę ukochanych!

(załamuje ręce i znów opada na wezgłowie)

SEDZIWOJ.

Najjaśniejsza pani — —
Racz nam przebaczyć — żeśmy dotąd śmieli — —
Nie opiekuni twoi, lecz poddani twoi,
Radzić tobie — myśmy tylko chcieli,
By twa korona, królewska, świetlana,
Jeszcze świetniejszą była. Ale twoich chęci
Nie krępowało nic i nie krępuje —
Smutne to zajście, racz zatrzeć w pamięci.
Książę Rakuski tylko oczekuje
Rozkazu twego.

JADWIGA.

Ależ wojna sroga.
Niechęc poddanych...

SEDZIWIÓJ.

U twojego proga

My stoimy na straży — ta krew, co w nas płynie.

Z wierności władcom i odwagi słynie —

Wróg, może pozabijać nam córki i żony,

Lecz nie dotknie twej głowy, ani twej korony.

(kłania się z powagą i odchodzi, wraz z innemi senatorami.
prócz Spytka).

SCENA VI.

JADWIGA, ANNA, ELŻBIETA, SPYTEK.

JADWIGA.

Czy ty słyszysz Anno? słyszysz, co się dzieje?

Oni dają mi szczęście! niech im Bóg nagrodzi...

Ah! krew się moich poddanych poleje...

Poleje dla mnie!... Nie! prośba złagodzi

Książęcia Litwy! Do stóp mu się rzucę.

W ich obóz pójdę i nie pierwej wrócę

Aż pokój zawrę.

(wstając żwawo)

Mam u ramion skrzydła!

Tak mi lekko! tak błogo! Sen ów, straszliwy,

Pierzchnął nareszcie — z nim piekielne mamidła.

Wilhelmie! nie nas więcej nie rozdzieli.

Będziesz dobry i wielki, bo będziesz szczęśliwy.

(do Spytka)

Ja pewną jestem, że jedynie tobie

Zawdzięczam szczęsną losu mego zmianę.

O, nie zapomnę nigdy, nawet w grobie!

Niech ci Najwyższy w życiu błogosławi,

Bo ja ci dłużną do śmierci zostanę.

SPYTEK (rzewnie i smutno).

Nie dziękuj mi królowo — jam zdradził królo-

Gdym się dziewicy boleści uzałił — [węc,

Jam wieńca chwały pozbawił twą głowę
Szczęście narodów dwóch dla cię obalił.

JADWIGA.

Szczęście narodów? Czyliż ja was proszę

O władzę? Koronę, co po przodkach noszę,

Oddajcie, tak wam drogiemu Jagielle —

O! mnie koron nie trzeba! Miłość mi uściele

Kwiatami życie, bez tych blasków ziemi!

SPYTEK.

(mówi łagodnie, ale z smutkiem, a w końcu z rozpaczą).

Wiesz dobrze pani, iż wdziękami twemi

Oczarowan Jagiełło, nie chciałby bez ciebie,

Odepchnąłby koronę, gdyby obok siebie

Mu ją dawał rokosz. — Lecz biada ci, biada!

Jeżeli kiedy łza ci oko zrosi,

Jeżeli smutkiem będzie twarz twa blada,

Jeżeli szczęścia miłość nie przynosi!

Bo ty, o pani! ty będziesz milionów

Łzami szczęśliwą. — A więc, za miliony

Szczęście mieć winnaś — by nie słyszeć gromów

Przekleństwa wieków, co przyjdą po tobie,

Co za zbawienie, za raj utracony,

Przyjdą wyrzekać i kłać na twym grobie —

A prochy moje, wyrwawszy z kościoła,

Jak zewłok zdrajcy wyrzucą do koła.

Z nami już koniec — lecz nim śmierć je zmro-

Niechaj Dymitra nie zobaczą oczy [czy,

Rozbicia swych nadziei. — Z twoim ślubem

Czekaj, aż umrze ten, co cię przed ludem,

Co cię w kolebce zaślaniał przed wrogiem —

A zasłonić nie zdołał przed tobą i Bogiem.

(wychodzi szybko).

SCENA VII.

JADWIGA, ELŻBIETA i ANNA
(usunęły się nieco w głąb).

JADWIGA.

Tak — jestem wolna — opadły łańcuchy,
Jestem wolna — lecz czyliż ja jestem szczęśli-
Tu się odzywa jak szlochanie skruchy — [wa?
I w głowie myśli huragan się zrywa —
(po chwili).

Próbowałam ofiary — czyliż moja wina,
Że ta ofiara była nad me siły!...
Nowe życie się dla mnie dzisiaj rozpoczyna,
Nie zламаłam obietnic — sami mnie zwolnili —
On umrzeć kazał. — Umrzeć w takiej chwili...
(przy drzwiach otwartych na ogród zamkowy)

Kiedy tak cudnie — ten wieczór wiosenny
Rozlał zapachy i ukwiecił drzewa,
Kiedy świat cały, rozmarzony, senny,
Z słowikiem razem o miłości śpiewa —
(patrzac w dół)

Tam moje Węgry! tam matka kochana —
A tu, dolina białą mgłą owiana —
(do Anny)

Anno, w oddali co to za mogiła?

ANNA.

Ten wielki kopiec, moja pani miła,
Naród królewskiej usypał dziewicy.

JADWIGA.

Dziwna, i za cóż? — Czy wroga pobiła?
Czy wieże wzniosła, wspaniałe kaplice.
Czy może jako Genowefa święta
Cudem modlitwy swój kraj ocaliła?

ANNA.

Nie pani — naród o Wandzie pamięta.
Bo Wanda się za naród chętnie poświęciła.

JADWIGA.

Nie znam tych dziejów —

ANNA.

(idąc do stołu, na prawo, bierze księgę).

W tej księdze spisana

Cała historia. —

JADWIGA.

Przeczytaj mi Anno —

Ah! dusza moja taka skołatana,
Dni tyle, walką uczuć nieustanną,
Może ukoj się chociaż na chwilę —

(Jadwiga usiadła, pół leżąc na krześle poręczowem, Anna
siada u jej stóp i czyta)

ANNA.

Po śmierci Kraka, chrobaccy rycerze
Wzniesli na tarczy młodziutką królownę
Wandę, — Krakusa siostrę nieodrodną.
Za życia jeszcze swojego rodzica,
Miłowała królowna Niemca Rietigera —
Ale obcego króla nie chcieli Chrobaci,
Więc Niemiec wydał wojnę, i swe hufce
Zbrojne nad Wisłę wiodł kwitnące brzegi:
Królowna, wojny by uniknąć srogiej,
I rodu nie oddać w ręce nieprzyjacie, —
Skoczyła w Wisłę — i ofiarą życia
Okupiła spokojność swej ojczystej ziemi.

JADWIGA.

(wzruszonym głosem)

Czy ta dziewica — czyli ta królowa,
O której księga taką pamięć chowa,
Wyrosła w świętej, Chrystusowej wierze?

ANNA.

O, nie Królowo — to była poganka.
(wstaje i odnosi księgę, patrząc na Jadwigę, która siedzi po-
grążona w zadumie).

JADWIGA.

Poganka — jednak, ta poganka czuła
Lepiej, niż ja — wyższą duszę miała
Ta, co swe życie za naród oddała!
A ja? ja, córa ze krwi świętych rodu,
Z przyszłej wielkości jam naród wyzuła.
Ten starzec, co umiera, co kosztem żywota —
Zamknął przede mną Franciszkanów wrota,
Ten mię zwyciężył, jako nieraz szyki
Wrogów zwyciężył. — Za ostatnie dzieło,
W szczytną nagrodę — niech na grobie jego,
Jako król polski, położy Jagiełło
Zamiast całunu, szatę chrztu świętego.
(zwraca się ku kaplicy i klęka)
Boże mych ojców, nich będzie Twa wola.
Otom ja niewolnica Twoja, nie królowa,
Ciężka w udziale przypadła mi dola,
Niechże mój naród dłoń twa w szczęściu chowa.

SCENA IX.

WILHELM wchodzi żywo ze drzwi na lewo — na widok jednak Jadwigi, czarno ubranej i klęczącej — nieprzyjemnie dotknięty, staje jak wryty, na szmer jego kroków Jadwiga podniosła się, ale nie spieszy ku niemu.

JADWIGA (do siebie).

O wielki Boże! Wilhelm w takiej chwili.

WILHELM.

(spiesząc ku niej).

Najdroższa moja! Czyż to nie złudzenie?
Jestem przy tobie — pierzchły groźne cienie,
Jestem przy tobie — i nic nas nie dzieli.

JADWIGA.

Nie dzieli, mówisz?

WILHELM.

Nieba! co to znaczy?

Ta bladeść lica i ten wzrok rozpaczy,
Ze wolną jesteś — wszak mi powiedzieli...

JADWIGA.

Teraz nas dzieli moja własna wola...

WILHELM.

Wola — ty sama? Czy świat się zapadnie,
Czy z nieba nagle ugrzążłem aż na dnie
Piekieł?! Boże! co to wszystko znaczy?!

JADWIGA.

Zegnaj —

WILHELM.

To być nie może! ból serce rozsadza.
Jadwigo! błagam — niech twa słodka władza,
Powróci mię do życia — do szczęścia powróci.
Wyrzec choć słowo...

JADWIGA.

Przeszłość już nie wróci...
O, mój Wilhelmie, jakże mi żal ciebie —
Odejść!...

WILHELM.

Jadwigo, czemu ty i siebie
I mnie poświęcasz? Wszystko zło już mija —
Przyszłość się szczęściem przed nami rozwija,
Litwin odjeżdża — Wawel mi otwarto,
Mój pałac obsadzono już królewską wartą.
Biskup krakowski pyta mię w pokorze,
Na kiedy ślubu dzień oznaczyć może —
Przybiegam szczęściem, radością pijany,
I cóż zastaję? Mój raj podeptany,
Szczęście zniszczone. — Kaprysem twej dłoni,
Ty sama zrywasz koronę z mej skroni!

JADWIGA.

Wilhelmie, uciekajmy! Jeżeli ci droga,
Zabierz mię z sobą! Niech ten tron oddadzą
Książęciu Litwy —

WILHELM.

Co? ty gardzisz władzą?
Ty na swym tronie chcesz posadzić wroga?

JADWIGA.

Cóż mi po tronie! znaczy tak niewiele,
Miłość nam życie kwiatami uściele — —
Wszak innej nie ma, nie może być drogi.

WILHELM.

Czy podobnego co słyszał kto w świecie,
Czy los nasz jeszcze nie dosyć jest srogi,
By szyderstwo dodawać? My, wzrosli na tronie,
Czyż tak lekko możemy trzymać o koronie —
O prawa świętych? To tylko kobiecie
Prawdopodobnem i łatwem się zdawa,
By dla miłości ustąpiła sława,
Aby księżęta, tak jak ludzie prości,
Poświęćali swe prawa, swój tron, dla miłości.

JADWIGA.

(okropnym bólem).

Przestań Wilhelmie—miej litość nade mną—
Dosyć słyszałam. — Jak mi w oczach ciemno.
Masz słusność — słusność. Serce moje pęka.
Miłość jest niczem — królową być muszę,
I obowiązki spełnić i katusze
Znieść, jakie wkłada panowania męka.
Żegnaj mi zatem! Żegnaj mi na wieki!
Serce mi pękło — i rychło powieki
Zamknę na zawsze. — Wilhelmie, ja proszę,
Nie zlorzecz mi — i czasem pomyśl o mnie —
Pomyśl, że w sercu ja ból wielki noszę,
Że to serce cię kiedyś kochało ogromnie,
I że, pękło przez ciebie.

WILHELM.

(placząc, pada przed nią na kolana).

O, Jadwigo moja!
Ja wiem, żeś słaby — do czynu nie zdolny.

Mój umysł wychowaniu, przesądom powolny—
Nie mógłby nigdy wzrosnąć na olbrzyma —
Tracę cię — bo zdobyć zabrakło mi siły,
Tracę cię — lecz kochać będę do mogiły...
(wstaje i powoli oddala się)

JADWIGA.

Wilhelmie!

WILHELM.

Wołałaś mię?

(wraca — długi uścisk)

JADWIGA.

Żegnaj mi na wieki!

SCENA X.

Jadwiga długo patrzy za oddalającym się
z załamaniem rękami.

JADWIGA.

Więc sama jestem — na tej pustej ziemi —
Bez opieki kochanej — i bez bratniej duszy.
(zbliza się do kaplicy i powoli klęka)

Potężny Stwórco, przed wyroki Twemi
Uchyłam głowę — — —

Tyś konał z katuszy,
Ty wiesz, o Zbawco! co to boleść znaczy —
Niech więc prawica Twa mnie wesprzeć raczy,
Broń mię, o Panie, od pokus szatana,
I od podszeptów mej własnej rozpaczy —
Daj umiłować obowiązki święte,
I skończyć mężnie dzieło rozpoczęte.

(wstając)

Przeszłość umarła — ale z nią złamana —
Siła młodości. — W głębi mego łona
Ledwo tli lampka żywota — niech gaśnie.
Wszak w duszy mojej żyje niezachwiana

Wiara w byt lepszy, pośród świętych grona —
Gdy Litwę w szatę śnieżystą odzieje,
Gdy ją w niebiańskie zaprowadzę jaśnie —
I wielkich ludów dwóch spełnię nadzieje —
Ta życia lampka niech wtedy zagaśnie.
(idzie ku drzwiom na prawo).

SCENA XI.

Drzwi główne otwierają się narozcież i wchodzi DYMITR — oparty na ramionach dwóch dworzan, obok niego RYCERZ, za nim SKIRGIEŁŁO i LITWINI — SPYTEK — SĘDZIWÓJ — SENATOROWIE.

DYMITR.

(stając przed Jadwigą).

Królowo, wstałem z śmiertelnej pościeli
Wysiłkiem ducha, co wnet stąd odleci.
Bo mi wiadomość straszną powiedziałeli,
Że ty, w mej myśli ozdoba stuleci,
Narodu gwiazda, anioł-stróż tej ziemi.
Żeś ty, złamała słowo —

JADWIGA (szybko).

Nie!...

DYMITR.

O, Boże!

Cześć, o cześć Tobie!

JADWIGA.

Bóg dodał mi siły,

A tyś zwyciężył harde serce moje.
Umysł oświecił. — Władcy obowiązki
Spełnię i skończę dwu narodów boje.
Na litewskiego czekam hospodara,
Niech Litwę z Polską jedna złączy wiara.
Niechaj Jagiełło rządzi oba ludy,
Co odtąd staną na walki i trudy,

Ślubem miłości wiecznej połączeni,
Równi i wolni, jak bracia rodzeni!

DYMITR.

Królowo! oto kniazia ci przywiodłem.
Co krył się skromnie pod rycerza godłem —
By choć zdaleka mógł zobaczyć ciebie —
Podaj mu rękę — a za życia w niebie
Będzie ma dusza.

JAGIEŁŁO.

O, nie sądź, królowo,
Bym ja chciał mścić się, niecąc wojnę nową.
Jeśli odrzucisz mię — wrócę w moje lasy.
(smutnie i miękko)

Mnie się nie lękaj. — Jam rycerz, o pani,
I chociaż ciężki ból serce me zrani,
Nie najadę twych granic.

JADWIGA (podając mu rękę).

I po wsze czasy
Ich nie naruszysz. — Skuję cię pierścieniem,
Złotą koroną, wezmę cię w niewolę,
Walczyć ze sobą więcej nie pozwolę.
Jesteś mym jeńcem mości polski królu.

OBECNI.

Wiwat królowa! Wiwat król Jagiełło!

JAGIEŁŁO.

(do Jadwigi, która dała mu pierścień).

A za ten dar, Jadwigo, tobie dzięki,
Jedna śmierć chyba zdejmie go z mej ręki —
Korona to dodatek.

SĘDZIWÓJ.

Za Bożem natchnieniem,
W oczach się naszych spełnił fakt dziejowy —
Równie szczęśliwy, jak wielki i nowy.

WSZYSCY.

Wiwat królowa! wiwat król Jagiełło!

(Zasłona spada).

KONIEC.

